

# dts<sup>24</sup>

**FERIE ZIMOWE 2022**

3 lutego 2022 | nr 4-6 (586-588)

gazeta bezpłatna

nakład: 20 000\*

\*obejmuje dystrybucję  
wersji elektronicznej

**Moje cztery  
olimpiady**

» str. 7

**Niezwykłe życie  
„Papy” Csoricha**

» str. 16–17

**Jeżdżenie na  
czym się tylko da**

» str. 23

**Weronika Kaleta będzie  
reprezentowała nasz region w Pekinie**

» str. 5





Kolejny numer „DTS” ukaże się 17 lutego

## TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



## Olimpijskie legendy, czyli spirytus do płóz

To brzmi trochę jak bajka o Kopciuszku w krainie czarów. Pojawia się nawet na moment książę Monako. 3 lutego mija 66 lat od legendarnego ślizgu bobslejowej czwórki z Nowego Sącza na zimowej olimpiadzie w Cortina d'Ampezzo.

Stefan Ciapała, Józef Szymański, Jerzy Olesiak i Aleksander Habela – na zdjęciach z 1956 r. w skórzanych kurtkach wyglądają jak filmowi amanci. Ale ich droga do sławy (pardon, lodowa rybnia do sławy) wcale nie przypominała hollywoodzkiej produkcji. Zresztą sławni byli głównie w Nowym Sączu. Ich 15. miejsce na igrzyskach przeszło do historii przede wszystkim dlatego, że w Dolomity udało się wysłać bobslejo-wą załogę, chociaż u nas nie było toru do treningów, a nawet prawdziwego boba. Jedną z legend głosi, że płozy do narodowego bolidu olimpijskiego

wykuwały się w sądeckich ZNTK, a podwozie pojazdu ogarniali znajomy spawacz i ślusarz. Według innej opowieści załoganci udali się na włoską olimpiadę na pace ciężarówki wiozącej ich boba, choć był przecież środek zimy.

Być może właśnie dlatego z tamtego startu w Cortinie w 1956 r. przetrwały bardziej anegdoty i zabawne wspomnienia niż jakikolwiek zapis czysto sportowych zmagani. Jak relacjonuje „Panorama sportu sądeckiego” 31 stycznia, czyli na kilka dni przed zawodami, w jednym z lokali załoga świętowała urodziny Józefa Szymańskiego. Na włoskie wino sądecy bobsleiści mieli wydać równowartość swoich kilkumiesięcznych wypłat. No, ale przecież taki moment jak start w olimpiadzie może zdarzyć się w życiu tylko raz. A skoro o winie było, niech będzie i o spirytusie. Olimpijska legenda czwórki z



FOT. ARCH. MUZEUM OKREGOWEGO

Nowego Sącza głosi, że spirytus służący do smarowania płóz lodowego bolidu odkupili od Polaków karabinierzy. Widać ktoś w Łącku się zagapił i nie pomyślał, by wsunąć sportowcom kilka butelek śliwowicy do walizki. (ICE)

## Trójkąt bermudzki z kościołem w tle

Jerzy Widel  
Z kapelusza

Jest sukces! Jest wielki sukces królewskiego grodu Nowego Sącza. Po długotrwałych deliberacjach radni miejscy większością głosów (11:7) podjęli uchwałę wyrażającą zgodę na zainstalowanie kasyna gier w hotelu Beskid. W swoistym trójkącie bermudzki hotel-kościół-szkola. Niezadowolonym rajcom ten układ topograficzny najbardziej się nie podobał.

Ale, ale... tą decyzją królewski Nowy Sącz dołączył do „elitarnego” grona 17 miejscowości w Polsce, gdzie takie jaskinie hazardu

i swoistej rozpusty już istnieją. Co ja piszę? Nowy Sącz dołączył do światowej elity, w której już są Monte Carlo, Makao, Miami, czy jakiś tam Las Vegas. Chociaż Las Vegas to my mamy na Sudecczyźnie od lat w Barcicach, jako dom weselny. To jest ta miara sukcesu w polskim wydaniu. Może być Las Vegas w Barcicach to i Casablanka w Przyszowie!

Grupa radnych na czele z mężnymi kobietami: przewodniczącą Rady Miasta Iwoną Mularczyk, Teresą Cabałą, Barbara Jurowicz była absolutnie przeciwna uchwale, podnosząc szkody moralne tego przybytku dla wiernych z pobliskiego kościoła jezuickiego i przede wszystkim dla diatwy szkolnej, o naruszeniu cnót niewieścich nie wspominając. Dołączył do nich m.in. radny – senior Józef Hojnor, którego, jak powiedział, żądło hazardu ukąsiło w wieku pachołym. Na nic zdąży

się ich Rejtanowskie gesty. Klamka zapadła.

Organizatorzy kasyna, lokalizując je właśnie w sądeckim grajdole, wzięli pod uwagę publikacje medialne, że ta właśnie kraina szczyci się najwyższą w kraju liczbą milionerów przypadającą na kilometr kwadratowy. Zatem można mniemać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że wkrótce milionerzy sądecy z cygarami w ustach w oparach dymu grywać będą w ruletkę, a wyfiokowane wdowy i emerytki tuż po mszy św. oddawać się będą z pasją maszynom zwanym jednorębkimi bandytami. Zaś diatwa szkolna na długiej przerwie grać będzie w blackjaka. Czy to nie jest prawdziwe nie zaś wydumane zagrożenie?

Dodajmy na koniec, że takie kasyno już w hotelu Beskid w 2012 r. otwarto. Po krótkiej działalności zakończyło żywot. Jak będzie tym razem, czas pokaże.

Partnerzy wydania:



## Kartki z kalendarza

## 26 stycznia

(1931) – odbyły się w Krynicy zawody saneczkowe o Mistrzostwo Polski. Tor saneczkowy powstał w 1927 r. na Górze Parkowej, według projektu kpt. Romana Loteczki. Był najdłuższy w Europie (1300 metrów i można było rozwinąć na nim prędkość 80 km/h), a także uważany za najlepszy. Tor saneczkowy posiadał połączenie z 1600-metrowym torem bobslejowym. (W)



## 2 lutego

(1931) – Polska zainaugurowała meczem z Czechosłowacją (1:4) swój udział w rozpoczętych dzień wcześniej w Krynicy Hokejowych Mistrzostwach Świata. Mistrzami zostali wówczas Kanadyjczycy przed USA, a Polacy zajęli czwarte miejsce. Była to jedyna tej rangi impreza sportowa na Sudecczyźnie i jedna z największych w Polsce międzywojennej. Mistrzostwa relacjonowało 100 dziennikarzy do wielu krajów świata. (W)

WIĘCEJ STR. 15



FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ GMINY KRYNICA-ZDRÓJ

## REKLAMA

Każdy z Was albo doświadczył już, albo kiedyś doświadczy trudnych emocji związanych z obawą o zdrowie i życie kogoś bliskiego. Nie są to łatwe chwile, szczególnie wówczas, gdy pomoc lekarzy – fachowców jest dobrem deficytowym – jak w czasie pandemii. Doświadczyliśmy tych emocji w redakcji DTS w minionym tygodniu. Ktoś dla nas Ważny z dolegliwościami i wstępną diagnozą, choroby zagrażającej życiu, potrzebował pomocy – najpierw ratowników, później lekarzy. Ufaliśmy od pierwszych chwil podróży karetką pogotowia, że o życie, które jest dla nas bezcenne, troszczą się życzliwi profesjonalści.

Nie zawiódł zespół ratownictwa medycznego. Załoga karetki wioząca pacjentkę z Grybowa pokazała klasę pod każdym względem, również psychologicznym – zapewniając pacjentce zarazem fachową pomoc, pełną życzliwości atmosferę i determinację w „negocjacjach” dotyczących przyjęcia na szpitalny oddział w Nowym Sączu.

Niestety nowosądecki szpital kategorycznie odmówił tłumacząc się brakiem miejsc na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym.

Karetka pogotowia zawiozła więc kruche życie 33 kilometry dalej...

W Szpitalu im. dr. J. Dietla w Krynicy-Zdroju wszyscy – począwszy od lekarzy aż po personel pielęgniarstwa udowodnili, że empatia w służbie zdrowia istnieje i ma się dobrze – przynajmniej w tym konkretnym miejscu.

**WZRUSZENI PROFESJONALNĄ OPIEKĄ, SERDECZNOŚCIĄ I FACHOWĄ POMOCĄ UDZIELONĄ W DNIACH 25 – 28 STYCZNIA KOMUŚ DLA NAS BARDZO WAŻNEMU DZIĘKUJEMY DYREKCJI I ZESPOŁOWI LEKARZY ORAZ PIELĘGNIAREK SZPITALA W KRYNICY.**

Dobrze wiedzieć, że są na Sudecczyźnie medycy, dla których troska o pacjenta to pierwsze i najważniejsze przykazanie.



# Wszystko, co można robić na śniegu

» Wojciech Molendowicz

**N**a archiwalnych zdjęciach przedwojennej Krynicy widać nie tylko śniegi po pas, ale też mnóstwo postaci uprawiających wszelkie możliwe zimowe sporty. Kto żył zjeżdżał, skakał, biegał albo chociaż spacerował na nartach. Inni woleli sanki, a na łyżwach można było kręcić piruety albo grać w hokeja. W Krynicy było lodowisko, saneczkarska rywna i narciarska skocznia, o zjazdowych stokach nie wspominając.

W takim oto klimacie rozpoczynamy Zimowe Igrzyska Olimpijskie Pekin 2022. W naszym „olimpijskim” wydaniu DTS więcej jest oglądania się za siebie i wzdychania do przeszłości, niż wybiegania w przyszłość. Ani w tę najbliższą, czyli do rozpoczynających się właśnie igrzysk, ani w tę dalszą, która nie zapowiada się nagłą eksplozją sukcesów w zimowych sportach.

Kierując się jednak sprawdzoną zasadą, by szukać tylko jasnych stron życia, spieszmy donieść, że oprócz naszej olimpijskiej jedynaczki Weroniki Kalety z Pekinem łączyć nas będzie rekordowa liczba telewizyjnych komentatorów sportowych z naszego regionu. Bo małżeński duet to rekord. Dla Eurosportu komentować olimpijskie zmagania będzie Katarzyna Zygunt, a ekspertem w wyścigach panczenistów w TVP 1 i TVP Sport będzie jej mąż Paweł,

czterokrotny olimpijczyk. Sportowe małżeństwo z Krynicy specjalizuje się oczywiście w dyscyplinach rozgrywanych na lodzie.

## Pekiniada 2022

Olimpijską rywalizację w Pekinie nie każdy może zobaczyć w telewizyjnych relacjach. Wiemy jednak, że kibice sportowi są wymagającymi odbiorcami, dlatego DTS przygotował dla swoich Czytelników olimpijski deser, choć dla wielu będzie to może danie główne. Od piątku w naszym portalu dts24.pl szukajcie nie tylko agencyjnego podsumowania każdego dnia mistrzostw, ale przede wszystkim olimpijskich opowieści redaktora Ireneusza Pawlika. To dziennikarstwo sportowe w mistrzowskim wydaniu. Pasjonujące wydarzenia, niezapomniane rywalizacje, zabawne anegdoty, wielcy sportmeni, a może bohaterowie jednego startu – czyli wszystko to, co warto ocalić od zapomnienia i co na trwałe wpisało się w historię światowego oraz polskiego sportu. Igrzyska olimpijskie to nie tylko metry, bramki, punkty sekundy, to również – a może przede wszystkim – ludzie i emocje towarzyszące sportowym zmaganiom. Obiecujemy solidną porcję lektury na olimpijskim poziomie, kreślone piórem Ireneusza Pawlika.

**WŁĄCZ DTS24.PL,**

**WŁĄCZ EMOCJE, WŁĄCZ WYOBRAŹNIĘ!**

## Zimowi olimpijczycy z sądeckim rodowodem:

**Garmisch-Partenkirchen 1936:** hokej – M. Kasprzycki (KTH Krynica), bieg patrolowy (dzisiaj biathlon), jako dyscyplina pokazowa – S. Łapanowski (Strzelec-Jaworzyna Krynica);  
**St. Moritz 1948:** hokej – M. Burda, S. Csorich, T. Jasiński, E. Lewacki, E. Koczab (wszyscy KTH);  
**Oslo 1952:** hokej – S. Csorich, M. Jeżak, E. Lewacki, Z. Nowak, S. Szlendak (KTH);  
**Cortina d'Ampezzo 1956:** bobsleje czwórki: S. Ciapała, J. Olesiak, A. Habela, J. Szymański (Sparta Nowy Sącz), bobsleje dwójki: S. Ciapała, A. Habela oraz w drugiej czwórce: Z. Skowroński z Krynicy jako zawodnik Kolejara Kraków; hokej: B. Gosztyła, S. Janiczko, J. Kurek, Z. Nowak, W. Pabisz, E. Koczab (KTH);  
**Innsbruck 1964:** sanki jedynki – B. Gorgoń (Dunajec Nowy Sącz), dwójki – R. Janowicz-Pędrak (KTH-Dunajec), L. Kudzia (KTH-Dunajec); hokej – B. Gosztyła, J. Kurek, W. Pabisz (KTH);  
**Grenoble 1968:** sanki jedynki – J. Damse (Dunajec), jedynki – Z. Gawior (Dunajec), dwójki – L. Kudzia (Dunajec), S. Paczka (LZS Mikuszowice);  
**Sapporo 1972:** sanki jedynki – J. Grzemowski (KTH), L. Kudzia (Dunajec), dwójki – L. Kudzia, R. Gawior (MKS Krynica, SNPTT);  
**Innsbruck 1976:** bieg narciarski 15 km – W. Podgórski (Poprad Rytyro/LKS Poroniec) i w sztafecie 4x10 km, hokej – A. Zabawa (KTH);  
**Lake Placid 1980:** hokej – A. Zabawa (KTH);  
**Sarajewo 1984:** hokej – A. Zabawa (KTH), łyżwiarstwo szybkie – Z. Tokarczyk;  
**Calgary 1988:** hokej – Z. Bryjak, łyżwiarstwo szybkie – Z. Tokarczyk, narciarstwo alpejskie – K. Szafrńska-Sosgórnik;  
**Alebertville 1992:** biegi narciarskie W. Cempa (Jedność Nowy Sącz);  
**Lillehammer 1994:** łyżwiarstwo szybkie – P. Zygmunt (Erbet Nowy Sącz – Krynica);  
**Nagano 1998:** łyżwiarstwo szybkie – P. Zygmunt (Erbet Nowy Sącz – Krynica);  
**Salt Lake City 2002:** łyżwiarstwo szybkie – P. Zygmunt (Erbet Nowy Sącz – Krynica);  
**Turyn 2006:** łyżwiarstwo szybkie – P. Zygmunt (Erbet Nowy Sącz – Krynica);  
**Soczi 2014:** sanki dwójki – P. Poręba, K. Mikrut (AZS-AWF Katowice), J. Zajac (Krynicky Klub Snowboardu, Ski Test Kraków).

PANORAMA SPORTU SĄDECKIEGO TOM 1, WYD. 2016 R., AUTORZY: JERZY LEŚNIAK I SŁAWOMIR SIKORA

**Od piątku w naszym portalu dts24.pl szukajcie nie tylko agencyjnego podsumowania każdego dnia mistrzostw, ale przede wszystkim olimpijskich opowieści redaktora Ireneusza Pawlika**

REKLAMA

dts24.pl  
Czytaj, słuchaj, oglądaj

**FORD MUSTANG MACH-E**  
MOŻESZ MIEĆ ELEKTRYKA, A MOŻESZ MIEĆ IKONĘ

TERAZ OD **196 120 PLN** Z DOPLATĄ **27 000 PLN**  
W PROGRAMIE „MÓJ ELEKTRYK”\*

| Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414



\*Szczegóły w salonie Wikar i na:



wikar.pl

**KROWN®** ZABEZPIECZENIA  
ANTYKOROZYJNE

Bezbarwna powłoka, zabezpieczenie podwozia i profili zamkniętych już od 770zł



ZABEZPIECZAMY:

- samochody osobowe
- samochody ciężarowe
- maszyny rolnicze
- sprzęt budowlany

ZNIŻKA

**100 zł\***

\*ważna do 28.02.2022 r. za okazaniem tego kuponu na usługi w serwisie KROWN Nowy Sącz, ul. Zielona 27. Regulamin promocji dostępny u usługodawcy.

www.krown.pl

📍 NOWY SĄCZ, ul. Zielona 27 (na terenie WSB)

☎ 723 818 780

✉ nowysacz@krown.pl

📱 /Krown Polska

Bądź na bieżąco - [www.dts24.pl](http://www.dts24.pl)

Partnerzy wydania:



3 lutego 2022 | dts24 | 3

# ERBET<sup>®</sup>

GENERALNY WYKONAWCA INWESTYCJI

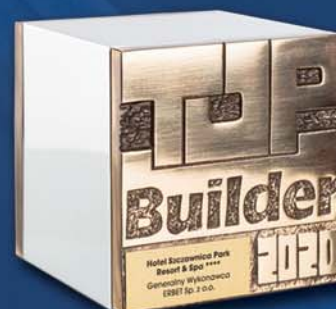
PONAD **30** LAT PASJI  
BUDOWANIA

PONAD **300** ZREALIZOWANYCH  
INWESTYCJI

WIARYGODNY I SPRAWDZONY  
PARTNER



LAUREAT PRESTIŻOWYCH  
NAGRÓD I WYRÓŻNIEŃ



**firma**  
DOBRE  
WIDZIANA

ERBET SP. Z O.O.

☎ 18 449 60 10

🌐 [www.erbet.pl](http://www.erbet.pl)



# Z „olimpijskiej wioski” wyruszyła za ocean

» Jacek Bugajski

**N**asz region na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie (4-20 lutego) będzie reprezentowany przez niepełną 23-letnią Weronikę Kaletę. Ze słynną Justyną Kowalczyk łączy ją bardzo dużo: rywalizuje w biegach narciarskich, urodziła się w Limanowej, pochodzi z Kasiny Wielkiej i jest bardzo waleczna i ambitna. Jednak pod względem sportowym na pewno ma jeszcze gigantyczną przepaść do pokonania, aby zbliżyć się do dokonania mistrzyni. Jednak sam udział w olimpijskiej rywalizacji to wielki zaszczyt, powód do dumy, spełnienie marzeń.

## Rodzinny dom w „wiosce olimpijskiej”

Weronika Kaleta urodziła się w Limanowej, w czerwcu 1999 roku. Jej rodzinny dom znajduje się w Kasinie Wielkiej. Miejscowość z gminy Mszana Dolna określana jest często „wioską olimpijską”. Kasina Wielka ma bowiem szczęście do zawodników, którzy startowali na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich. Najbardziej znaną i jednocześnie utytułowaną jest oczywiście Justyna Kowalczyk – multimedalistka olimpijska i mistrzostw świata, uznawana za najlepszą polską zawodniczkę w historii polskich sportów zimowych. Gdy jej sportowa kariera w biegach narciarskich się kończyła, na trasach pojawiła się właśnie Weronika Kaleta. Z Kasiny Wielkiej pochodzą znani w przeszłości biathloniści: bracia Wiesław i Jan Ziemianin. W gronie olimpijczyków jest również Halina Nowak. Trzykrotna olimpijka w narciarstwie biegowym (1992, 1994 rok) oraz w biathlonie (1998). Teraz do tego grona dołączy piąty sportowiec, to dużo jak na niewielką wioskę.

Weronika Kaleta sportowo jednak z regionem nie jest mocno związana. Narciarskie umiejętności szlifowała w klubie LKS Markam Wiśniowa-Osieczany (powiat myślenicki). Jest absolwentką Szkoły Mistrzostwa sportowego w Zakopanem. Zresztą o możliwości treningu w swojej rodzinnej miejscowości ma opinię podobną do tej, którą w przeszłości wygłaszała również Justyna Kowalczyk.

– Uważam, że w Kasinie są słabe warunki – mówiła Weronika Kaleta. – Wiem sama po sobie, że tylko jak wracam do domu to szukam tras gdzieś dalej: Zakopane, Turbacz. Jest to czas, który ucieka na dojazd a nie odpoczynek.

## W cieniu Justyny Kowalczyk

Z racji pochodzenia z Kasiny Wielkiej Weronika Kaleta szybko zyskała zainteresowanie mediów. W rywalizacji młodzieżowej należała do krajowej ścisłej czołówki. Na arenie międzynarodowej nie zdołała się przebić do grona najlepszych zawodniczek. Jej największym osiągnięciem



Weronika Kaleta

## Pojawienie się młodej zawodniczki z Kasiny Wielkiej na pewno było symboliczne i rozbudzało wyobraźnię fanów biegów narciarskich

w tej kategorii wiekowej jest 5. miejsce w sztafecie na Mistrzostwach Świata Juniorów. W Mistrzostwach Świata do lat 23 zdobyła 11. miejsce. Ze względu na wąską kadrę wśród senierek, Weronika Kaleta szybko dołączyła do dorosłej reprezentacji. W Pucharze Świata zadebiutowała w styczniu 2019 roku w Dreźnie (Niemcy). Zdobywała medale Mistrzostw Polski senierek (na koncie ma już tytuły mistrzyni Polski). W międzynarodowej rywalizacji Pucharu Polski jest bardzo ciężko. Z Justyną Kowalczyk współpracowała w Kadrze Polski, gdy wybitna zawodniczka po zakończeniu sportowej kariery została dołączona do sztabu szkoleniowego (obecnie Justyna Kowalczyk – Tekieli jest dyrektorem sportowym w Polskim Związku Biathlonu). Fakt, że pochodzili z tej samej miejscowości, na pewno ułatwił kontakt ze słynną multimedalistką.

– Osiągnięcia Justyny jak i współpraca z nią, dają większą motywację – podkreślała Weronika Kaleta. Dawała również, że z Kowalczyk ma koleżeńskie relacje. – Kasina Wielka się cieszy, że jest ktoś taki jak ja, kto stara się iść śladami naszej mistrzyni – mówiła.

Częste porównania do Justyny Kowalczyk być może są nieco na wyrost, ale z drugiej strony nie powinny dziwić. Przez całą karierę mistrzyni z Kasiny Wielkiej podkreślano, że

w odróżnieniu od sytuacji w skokach narciarskich, jej sukcesy nie przekładają się na szkolenie młodych następców. Wielka posucha trwała wiele lat, zwłaszcza w jej rodzinnych stronach. Dlatego pojawienie się młodej zawodniczki z Kasiny Wielkiej na pewno było symboliczne i rozbudzało wyobraźnię fanów biegów narciarskich.

## Zaskakujące przenosiny do Stanów Zjednoczonych

W połowie 2020 roku przed 21-letnią wówczas Kaletą otworzyła się wielka szansa. Rozpoczęła bowiem studia w Stanach Zjednoczonych. Wyjazd do Kolorado to dla niej również szansa na rozwój sportowej przygody. W Stanach Zjednoczonych studiuje matematykę. Polski Związek Narciarski wyraził zgodę, aby jako kadrowiczka kontynuowała treningi w Ameryce. Skąd taki kierunek? Jak wspominała Weronika Kaleta pewnego dnia za pomocą komunikatora społecznościowego napisała do niej trenerka z University of Colorado Buffs. W przeszłości również dostała szansę wyjazdu i w Stanach Zjednoczonych mogła rozwijać karierę. Wymiana korespondencji ze wspomnianą trenerką doprowadziła do decyzji o wyjeździe na zagraniczne studia. Oprócz nauki na uniwersytecie nadal trenuje i jest częścią Kadry Narodowej w biegach

narciarskich. Jednak ze względu na sporą odległość w europejskiej rywalizacji pojawia się okazjonalnie.

– Utrudnieniami są na pewno długie loty i duża zmiana czasu – mówi Weronika Kaleta.

## Miniony rok należał do... Karoliny

Weronika Kaleta pochodzi z usportowionej rodziny. Jej młodsza siostra Karolina również poszła śladami olimpijki z Kasiny Wielkiej. Do tego w ubiegłym roku wydawało się, że to właśnie Karolina ma większą szansę na udział w Zimowych Igrzyskach.

Rok temu 18-latką zdobyła bowiem brązowy medal Mistrzostw Świata Juniorów w narciarstwie klasycznym (sprint techniką klasyczną). Złoto wywalczyła jej koleżanka z reprezentacji Monika Skinder. Sukces w Vuokatti (Finlandia) był mocno nagłośniony w mediach. Karolina wystąpiła także w Mistrzostwach Świata senierek. Podkreślała, że jej celem są Zimowe Igrzyska w Pekinie. Pół roku temu podążyła śladami swojej starszej siostry i przeniosła się do Stanów Zjednoczonych (również studiuje na Uniwersytecie w Kolorado).

Karolina i Weronika znalazły się w Kadrze Narodowej na sezon 2021/2022. Jednak decyzją sztabu szkoleniowego do Pekinu wysłana została Weronika Kaleta, a Karolina na swoją szansę musi czekać kolejne cztery lata.

Kadrę biegów narciarskich na Igrzyska w Pekinie stanowią: Izabela Marcisz, Monika Skinder, Weronika Kaleta, Magdalena Kobylusz, Zuzanna Fujak i Martin Bajcicak – trener główny.

## Na Igrzyskach Olimpijskich liczy się przede wszystkim sam udział

Jakie szanse ma Weronika Kaleta na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich? Dotychczasowe wyniki osiągnięte na arenie międzynarodowej wskazują, że 23-letnia zawodniczka do Pekinu jedzie przede wszystkim po naukę i niezwykle ważne doświadczenie. Szansę na pierwszą dziesiątkę można ewentualnie upatrywać w rywalizacji sztafetowej. Indywidualnie miejsce w pierwszej trzydziestce byłoby sporym sukcesem. Pierwsze punkty w Pucharze Świata Kaleta zdobyła w grudniu 2020 roku w szwajcarskim Davos (26. miejsce w sprincie). Wielkim sprawdzianem dla Weroniki Kalety miał być prestiżowy Tour De Ski w 2021 roku. Wyczerpująca rywalizacja okazała się pod względem wyników nieudana. Młoda zawodniczka zajmowała odległe lokaty, ale na pewno zdobyła wielkie doświadczenie. Stąd zaufanie trenera Kadry Narodowej, który ponownie postawił na zawodniczkę z Kasiny Wielkiej.

– W zasadzie nie mam żadnych oczekiwań po udziale w Igrzyskach Olimpijskich – skromnie przyznaje Weronika Kaleta. – Jest to na pewno nowe doświadczenie i cieszę się, że będę miała możliwość zobaczyć i nauczyć się czegoś nowego.

Generalnym sprawdzianem przed Igrzyskami były zawody w Soldier Hollow w stanie Utah. Wystąpiła tam również jej młodsza siostra. Pierwszą konkurencją zawodów były sprinty stylem dowolnym, gdzie polskie kadrowiczki awansowały do ćwierćfinałów. Weronika i Karolina, które reprezentują Uniwersytet Colorado w sprincie stylem dowolnym, zajęły odpowiednio 15. i 18. miejsce w stawce 79 zawodniczek w kategorii senierek. W kategorii uniwersyteckiej zajęły odpowiednio 4. i 5. miejsce.

## Region dumny z osiągnięć sióstr

Gmina Mszana Dolna mocno podkreśla związki Weroniki i Karoliny z regionem. Na początku czerwca ubiegłego roku wójt Bolesław Żaba zaprosił biegaczki narciarskie, zawodniczki kadry narodowej, do Urzędu Gminy, aby wręczyć im nagrody za szczególne osiągnięcia sportowe, jakie uzyskały w sezonie 2020/2021. Kasinianki wykorzystwały krótką przerwę w zgrupowaniach, aby odebrać wyróżnienie osobiście. Gospodarz gminy gratulując im imponujących ubiegłorocznych sukcesów, życzył swoim rodaczkom m. in. miejsca na podium w najbliższych Igrzyskach Olimpijskich, podkreślając, że ich osiągnięcia są inspiracją dla młodych zawodników.



# Olimpijskie rodzyнки

„Rodzynkami” w gronie sądeckich olimpijczyków są Wiesław Cempa – narciarstwo i Paweł Zygmunt – łyżwiarstwo szybkie.

\*\*\*

**WIESŁAW CEMPA**, rocznik 1970, był 11-krotnym mistrzem Polski, 7-krotnym wicemistrzem. Wychował się w LKS Jedność Piątkowa, razem z równie świetnymi narciarzami: braćmi Markiem i Piotrem Marciszami, Markiem Banickim, Andrzejem Krygowskim, Krzysztofem Wańczykiem.

Sukcesy osiągał już jako junior. Podczas mistrzostw Polski (1988) wygrał bieg na 15 km i wziął udział w mistrzowskiej sztafecie 3x10 km. Ogromnie pracowity, doszedł do niezłych wyników i olimpijskiego startu (1992).

Obecnie mieszka w Nowym Sączu, zajmuje się trenerką, szkoli juniorów, próbuje odbudować kadrę narodową, marzy mu się dogonienie Norwegów jak to kiedyś uczynił Józef Łuszczek, współpracuje też ze sztabem Justyny Kowalczyk, wychował trzykrotnego mistrza Polski juniorów Sławomira Szczeciń.

„W Norwegii dzieci od połowy października biegają na nartach. Od najmłodszych lat są szkolone technicznie i ogólnorozwojowo co potem procentuje. Jak się jedzie do Skandynawii, to dopiero się oczy człowiekowi otwierają gdzie my jesteśmy! W Polsce jeszcze dużo nam do nich brakuje. Na szczęście powoli coś zaczyna się dziać, wyniki się poprawiają, przybywa dzieci do biegania. Miejmy nadzieję, że to poskutkuje i powstaną nowe obiekty i sztucznie naśnieżane trasy. Bez tego ciężko będzie dochować się nowych świetnych biegaczy. Młodzież mamy utalentowaną tylko trzeba dużo pracy.”

Wojciech Cempa jest też opiekunem kadry narciarzy niepełnosprawnych, którzy w marcu 2010 r. uczestniczyli w paraolimpiadzie w Vancouver. W 2006 r. został wybrany trenerem roku Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start”.



ROZMOWA Z WIESŁAWEM CEMPĄ NA STR. 9

\*\*\*

**PAWEŁ ZYGMUNT** mieszka od kilkunastu lat w Krynicy, reprezentował barwy Erbetu Nowy Sącz. Olimpijczyk – rekordzista (ur. 1972), był na igrzyskach cztery razy. Pseudonim „Rekin”. Wielokrotny medalista (srebrny i brązowy) mistrzostw świata i Europy

w latach 2001–2004. 40-krotny mistrz Polski na dystansach 1000, 1500, 3000, 5000, 10000 m i wieloboju łyżwiarstwie. Podczas startów pomagała mu żona Kasia, która jest psychologiem sportu i sędzią międzynarodowym, sędziującą I ligę mężczyzn w hokeju na lodzie.

Ma wiele zainteresowań pozasportowych: muzyka poważna, śpiew (szeroko znane są jego talenty wokalne-muzyczne). Ewa Bem i Natalia Kukulska były pod wielkim wrażeniem umiejętności Pawła, które zaprezentował w programie „Droga do gwiazd”. Urzekł wtedy wszystkich brawurowym wykonaniem utworu „Brunetki, blondynki...” z repertuaru Jana Kiepury.

Bliska mu jest profilaktyka zdrowotna. Razem z żoną jest inicjatorem akcji „Sport przeciwko nałogom”. Absolwent krakowskiej AWF. W 2006 r. zakończył karierę sportową. Udziela się w Komisji Technicznej Międzynarodowej Unii Łyżwiarstwie i w Polskim Komitecie Olimpijskim.

Człowiek z charakterem, odważny, o czym świadczy „przygoda” z Japonią, gdzie uratował życie Holendrowi Bertowi van der Toek’owi, podczas próby przedolimpijskiej w Nagano, gdy uwolnił go z rąk japońskich dealerów narkotyków. Ciężko pobity Holender musiał zakończyć karierę sportową, ale do dziś jest wdzięczny Polakowi.



ROZMOWA Z PAWEŁEM ZYGMUNTEM NA STR. 7

PANORAMA SPORTU SĄDECKIEGO TOM 1, WYD. 2016 R.,  
AUTORZY: JERZY LEŚNIAK I SŁAWOMIR SIKORA

Olimpijczyk z Innsbrucku (1976), Władysław Podgórski, urodzony w 1956 r. w Rytrze, absolwent szkoły zawodowej, rolnik, narciarz-biegacz (174 cm, 66 kg), reprezentował LKS Poroniec Poronin. Zdaniem fachowców był największym talentem w historii polskich biegów. Rokowania miał lepsze niż w jego wieku Józef Łuszczek. Kawaler. Zginął 9 maja 1976 r. w wypadku samochodowym na drodze z Rytra do Piwnicznej. W Rytrze od kilku lat organizuje się zawody jego imienia.

Z Nowym Sączem, miejscem urodzenia, związane są: Zofia Tokarczyk i alpejka Katarzyna Szafrąńska.

REKLAMA

Zupełnie nowy  
**Nissan Qashqai**  
Zelektryfikowany napędem mild hybrid

**Wikar – Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 Tel.: 18 414 0 420**

[www.nissan.wikar.pl](http://www.nissan.wikar.pl)

Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym WLTP: Nowy Nissan Qashqai: 6,3–6,7 l/100km, emisja CO<sub>2</sub> 144–153g/km. Zużycie paliwa i emisje CO<sub>2</sub> podano zgodnie z obowiązującymi przepisami europejskimi. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy skontaktować się z autoryzowanym dealerem Nissana.



FOT. ARCH. P. ZYGMUNTA

Paweł Zygmunt

**Rozmowa** z PAWŁEM ZYGMUNTEM – czterokrotnym uczestnikiem Igrzysk Olimpijskich, działaczem Polskiego Komitetu Olimpijskiego

**– Urodziłeś się w Krośnie. Pochodziś z Iwonicza-Zdrój. Kto zaszczepił w Tobie miłość do sportu?**

– W Iwoniczu stawiałem pierwsze kroki, jeżeli chodzi o sport. Tak naprawdę moim pierwszym trenerem był mój tato, który był trenerem skoków narciarskich i kombinacji norweskiej. To on ukierunkował mnie w stronę sportu.

**– Właśnie czytałem, iż miałeś zostać skoczkim narciarskim. Ile w tym jest prawdy?**

– Bardzo dużo, ponieważ... ja byłem skoczkim narciarskim. Trenowałem kombinację norweską i biegi narciarskie do 15. roku życia, biorąc udział we wszystkich zawodach młodzików.

**– Co zatem pokrzyżowało Ci plany?**

– Gdy ukończyłem ósmą klasę, musiałem zdecydować się, co będę chciał dalej robić. Planowałem zrezygnować ze skoków narciarskich ze względu na predyspozycje, których nie miałem takich jak na przykład do biegów. Postanowiłem pójść do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem właśnie jako biegacz narciarski.

**– To wtedy pojawiło się w Twoim życiu łyżwiarstwo szybkie?**

– Można tak powiedzieć. W tym samym 1987 roku, gdy rozpocząłem naukę w Szkole Mistrzostwa Sportowego, wprowadzono nowy styl do biegów narciarskich tzw. łyżwę, czyli krok Sitonena. Rozpocząłem treningi, ucząc się ćwiczeń do nowego stylu. Ponadto w klasie mieliśmy łyżwiarzy szybkich. Zaczęto uczyć nas kroku łyżwowego i jazdy na długich łyżwach. Treningi odbywały się między innymi w Nowym Targu, na krótkim lodowisku hokejowym. Bawiliśmy się nowo poznany stylem.

**– Kiedy zdałeś sobie sprawę, że zostaniesz łyżwiarzem szybkim?**

– Na jednym z łączonych treningów biegaczy z łyżwiarzami.

Tak się złożyło, że na jednym z treningów zapytałem łyżwiarzy, czy mogą przejechać z nimi jeden trzykilometrowy odcinek. Zgodzili się. To wtedy zostałem zauważony przez trenera grupy Marka Stanucha, który zaproponował zmianę dyscypliny na łyżwy. Wystosował list do mojego taty, w którym przekonywał go, abym wybrał łyżwiarstwo szybkie.

**– Jak zareagował tato?**

– Wyraził zgodę, informując mnie, że daje mi trzy miesiące, abym nauczył się jeździć na łyżwach. Nauczyłem się i już przy łyżwach pozostałem.

**– Kto był Twoim idolem sportowym w tamtych czasach, na początku kariery?**

– Bardzo imponował mi w tamtych czasach wybitny fiński skoczek Matti Nykänen i oczywiście Piotr Fijas, jeżeli chodzi o Polskę. Z łyżwiarzy szybkich fascynował mnie Norweg Geir Karlstad. Po raz pierwszy zobaczyłem go na ekranie telewizora w połowie lat 80., gdy bił rekord świata na dystansie 5 000 metrów. Zapytałem wtedy tatę, co to za sport, że się w takich czepkach jeździ... Nigdy nie sądziłem, że kilka lat później pójde w jego ślady.

**– Czy to drogi sport?**

– Tak, to bardzo drogi sport, jak każdy zimowy. Jest bardzo zaawansowany technologicznie oraz organizacyjnie. W ogóle, trzeba zaznaczyć, iż biedne kraje, chcące uprawiać jakąkolwiek zimową dyscyplinę, mają małe szanse, aby zaistnieć. Wymaga to bardzo dużych nakładów finansowych, nakładów organizacyjnych oraz procesów, które idą za tym.

**– Kilkadziesiąt razy zdobywałeś Mistrzostwo Polski na pięciu dystansach oraz w wieloboju łyżwiarskim. Który triumf utkwiał Ci najbardziej w pamięci?**

– Było wiele takich biegów, o których mógłbym opowiedzieć szerzej, natomiast jeżeli miałbym wskazać ten jeden, to myślę, że pokonanie Jaromira Radke i zdobycie swojego pierwszego złotego medalu na dystansie 5000 m.

**– Jeżeli wspomnieliśmy już o dystansach, to który był Twoim ulubionym?**

– Muszę przyznać, że wszystkie dystanse lubiłem. Każdy charakteryzuje się czymś innym. Na wcześniejszym etapie mojej kariery lubiłem sobie dystans 1500 metrów. Na późniejszym, były to 5 i 10 kilometrów, które wybrałem i zdecydowałem, że to na nich będę się koncentrować. Szczególnie 10 000 metrów. To na tym dystansie zdobyłem najwięcej medali i co ciekawe, do tej pory jestem rekordzistą Polski.

**– Byłeś również uczestnikiem czterech Igrzysk Olimpijskich. Więcej występów z polskich panczenistów ma na swoim koncie jedynie Katarzyna Bachleda-Curuś. Na swoich pierwszych Igrzyskach w Lillehammer, byłeś prawie trzydzieści lat temu, bo w roku 1994. Jak wspominasz je z perspektywy czasu?**

– To najpiękniejsze Igrzyska Olimpijskie, w których brałem udział. Zwłaszcza, że to był mój pierwszy występ. Po drugie, to były prawdziwe Igrzyska, na których czuć było atmosferę i aurę tych zawodów. Wioska olimpijska w drewnianych domkach. Nasza reprezentacja miała szczęście sąsiadować z jedną z najpiękniejszych sportsmenek tamtych czasów – łyżwiarką figurową Niemką Katariną Witt. Sama wioska ogrodzona wysoką ponad dwumetrową siatką, pilnujący porządku policjanci. Palące się ogniska dookoła, ludzie śpiący pod namiotami w śniegach. Norwedzy zrobili fantastyczne igrzyska – w swoim, iście skandynawskim stylu. Piękne wspomnienia i przygoda życia. Nigdy tego nie zapomnę!

**– W Norwegii zajęłeś odpowiednio 40. i 18. miejsce.**

– Tak, w ogóle to trzeba przyznać, iż na igrzyskach nie miałem szczęścia. Ani na pierwszych, ani na pozostałych. W Lillehammer na 1500 m wywróciłem się 100 metrów przed metą. Pamiętam, że jechałem wtedy na szósty, siódmy wynik. Niestety wpadłem w dziurę i było po zawodach. Natomiast na pięć kilometrów poszło lepiej.

**– Na kolejnych IO w Nagano (1998), Salt Lake City (2002) i Turynie (2006) również nie udało się zdobyć medalu. Jak oceniasz swoje starty teraz? Czego zabrakło, aby sięgnąć po upragniony olimpijski krążek?**

– Na wszystkich moich igrzyskach zabrakło przygotowania i wsparcia ze strony Polskiego Związku łyżwiarstwa Szybkiego. Niestety. Po pierwsze na wszystkich tych wymienionych imprezach zostałem sam. Dosłownie. Zwłaszcza w Salt Lake, gdzie czułem, że mogłem zdobyć medal. Poziom organizacji również był fatalny. Mało tego, zdarzyło się też,

że w okresie przygotowawczym musiałem prosić mojego przyjaciela Witka Mazura, aby pojechał ze mną do Calgary trenować, bo nie miałem z kim, a przecież łyżwiarstwo szybkie jest sportem grupowym, gdzie treningi powinny odbywać się na dużych prędkościach w grupie najlepiej trzech, czterech osób, a tego zabrakło przed IO. Reasumując, wspomnienia mam złe. Zabrakło nie tyle szczęścia na samych igrzyskach, co – jeszcze raz chcę podkreślić – do samych przygotowań do imprezy. Wiele stresu i emocji mnie to kosztowało.

**– Co nie udało się osiągnąć na IO, osiągnąłeś chociażby na Mistrzostwach Europy w 2002 roku, w Erfurcie. Na dystansie 10 000 metrów zdobyłeś srebrny medal. Dużo zabrakło do złota?**

– Trochę zabrakło, ale myślę, że srebro było jak najbardziej adekwatne do mojej ówczesnej dyspozycji sportowej. Byłem bardzo z siebie zadowolony tego wieczoru.

**– W tym samym roku do kolekcji dorzuciłeś jeszcze brązowy medal z Mistrzostw Świata w Heerenveen.**

– Dokładnie. Fantastyczny bieg i moja wysoka forma. Było to w wieloboju na 10 km. Załatwiłem wtedy Belga Barta Veldkamp'a w wyścigu. Pomimo że uciekł początkowo 80 metrów, to przed metą zdążyłem go wyprzedzić i z wynikiem 13:35.18 zająłem trzecie miejsce. Srebro wywalczył wtedy Verheijen, a złoto powędrowało do Jochema Uytendhaage'a. Oczywiście obaj reprezentowali barwy Holandii.

**– Rok 2003 przyniósł kolejny sukces w postaci brązowego medalu na Mistrzostwach Europy na dystansie 5000 m. Jakie to były zawody? Jakie masz wspomnienia?**

– Bardzo fajne. Ciekawy wyścig. Prawie 20 tysięcy kibiców, dopingujących wtedy do wygranej młodszego o osiem lat Holendra – Marka Tuiterta. Ja w sumie od początku prowadziłem ten bieg. Różnica między torem zewnętrznym a wewnętrznym to 12 metrów. Mark cały czas próbował mi przeszkadzać, prowokując mnie do rywalizacji i widowiska łyżwiarskiego na najwyższym poziomie, co tylko podgrzewało atmosferę na trybunach. Nie dałem mu się, z czego bardzo się cieszę! To jeden z fajniejszych biegów w mojej karierze.

**– Twój syn Paweł Zygmunt junior również poszedł w kierunku sportu. Jest obiecującym hokeistą. Obecnie gra w czeskim HC Litvinov oraz występuje w reprezentacji Polski. Kto zaszczepił w nim miłość do sportu?**

– Tak, wszystko się zgadza. Już trzeci rok Paweł gra w ekstraklidzie czeskiej seniorów. Jest to jedna z najsilniejszych lig na świecie, co daje mu możliwość rozwoju

na najwyższym światowym poziomie, z czego się cieszę!

**– Nie chciał pójść w ślady taty i zostać łyżwiarzem szybkim?**

– Nie, ponieważ, żeby trenować łyżwiarstwo szybkie, trzeba mieć warunki. A takich do uprawiania tej dyscypliny nie posiada. Zdecydował się więc na hokej, co uważam za mądry wybór. To bardzo piękna dyscyplina, ale też warunki sprzyjają rozwijaniu umiejętności sportowych.

**– Sporo miejsca poświęciliśmy w naszej rozmowie Igrzyskom Olimpijskim. Jakie emocje towarzyszyły Ci, gdy w 2014 roku na Igrzyskach Olimpijskich w Soczi, Zbigniew Bródka dokonał rzeczy spektakularnej – zdobył złoty medal olimpijski na dystansie 1500 metrów?**

– Fantastyczne. Zbyszka znam od dawna. Wszystko poukładało mu się na tych zawodach perfekcyjnie. Miał świetnego partnera w parze, czyli rekordzistę świata na tym dystansie – Amerykanina Shani'ego Davisa. To był bieg na najwyższym światowym poziomie. Poza tym Zbyszek to znakomity sportowiec i wspaniały człowiek, który jak najbardziej zasłużył wtedy na medal olimpijski. Wszyscy byliśmy mile zaskoczeni złotym kolorem, ale przecież zapowiedź ewentualnego sukcesu na IO w Soczi miała miejsce już rok wcześniej, gdy zdobył Puchar Świata. Piękne przeżycia i chwile dla nas wszystkich, dla polskiego sportu, i dla samej historii łyżwiarstwa szybkiego.

**– A na zbliżających się wielkimi krokami Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie mamy szanse na medale w łyżwiarstwie szybkim?**

– Tak, mamy szanse. Spokojnie możemy zdobyć dwa, ale po cichu liczę na trzy medale. Mam tutaj na myśli Natalię Maliszewską w short tracku na 500 metrów, być może nawet na 1000 m. Na dystansie 500 m o medal powinna powalczyć Angelika Wójcik. Dodatkowo liczę na miłą niespodziankę ze strony Piotra Michalskiego, również na dystansie 500 metrów.

**– Na koniec chciałbym zapytać o marzenia. Jakie tłą się obecnie w Twojej głowie?**

– Moim największym marzeniem jest to, aby KTH Krynica wróciło na arenę rozgrywek Ekstraligi. Drugim marzeniem, aby Polska Reprezentacja w Hokeju na lodzie wróciła do światowej czołówki, do czego wierzę przyczyni się mój syn, wraz z jego wielce utalentowaną grupą rówieśniczą 22 i 23-latków, którzy mogą zdziałać cuda. I ostatnie trzecie marzenie, aby moi pozostali synowie – Albert i Franek poszli za ciosem i również zostali świetnymi sportowcami w przyszłości.

# SĄDECKIE zaprasza na FERIE 2022

## #Sądeckie w zimowej odsłonie

Są w powiecie nowosądeckim miejsca, których na próżno szukać w innych częściach kraju. Są też widoki, które pozostają w pamięci oraz przestrzenie, do których chce się wracać, a każda pora roku odkrywa nowe pola do zachwyty, wypoczynku i dobrej zabawy.

### „Gór mi mało i ciągle mi nie dość”

Pasma Beskidu Sądeckiego, Niskiego i Wyspowego oraz Pogórza Rożnowskiego dostarczają wiele przestrzeni do wędrówek, ale także do narciarstwa zjazdowego i biegowego. Niezapomniane panoramy śnieżnej Sądecczyny można podziwiać m.in. z wież na Eliaszówce, Modyni, Jaworzu czy Radziejowej, platformy na Woli Kroguleckiej, w Starym Sączu, na Jaworzynie Krynickiej oraz wieży widokowej na krynickich Słotwinach z pierwszą w Polsce ścieżką w koronach drzew.

## #Sądeckie białe szaleństwo

Zimą powiat nowosądecki staje się rajem dla fanów śnieżnego szaleństwa. Specyficzny mikroklimat górskich dolin sprawia, że pokrywa śnieżna utrzymuje się dłużej niż w pobliskich miejscowościach. Doskonale przystosowane stacje narciarskie w Krynicy-Zdroju, Tyliczu, Rytrze, Piwnicznej-Zdroju, Wierchomli, Kamiannej i Cieniawie zapewniają sporo dobrej zabawy dla dorosłych i dzieci. Na fanów sanek czeka Sankolandia w Muszynie, a gdy śniegu brak - Sankostrada w Krynicy-Zdroju, czyli całoroczny tor saneczkowy. Snowtubingu spróbujecie w Tyliczu i Krynicy-Zdroju. Na łyżwy można wybrać się do Chelmcza, Białej Niżnej, Krynicy-Zdroju, Piwnicznej-Zdroju, Muszyny i Tylicza. Z kolei Centrum Sportów Zimowych w Ptaszkowej, Narciarskie Trasy Biegowe „u Leśników” i w Tyliczu to dobre miejsca dla fanów narciarstwa biegowego. #Sądeckie tereny przyciągają również tych, którzy szukają wyzwań i tras poza torem, czyli miłośników nart śladowych, backcountry, skiturowych i splitboard'u oraz trikke ski. A na dobre zakończenie dnia warto wybrać się na kulig z pochodniami zakończony biesiadą przy ognisku.

## Nocleg z widokiem na raj

Obok luksusowych hoteli i nowoczesnych pensjonatów, ogromną popularnością cieszą się gospodarstwa agroturystyczne i klimatycznie urządzone domki. Na spędzenie w nich urlopu decydują się podróżnicy spragnieni ciszy, bliskości przyrody i prawdziwego pozamiejskiego życia. I właśnie tu, na Sądecczyźnie, to wszystko znajdują.



Tekst i opracowanie graficzne: Biuro Promocji i Wspierania Organizacji Pozarządowych Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu

Powiat Nowosądecki

[www.sadeckie.eu](http://www.sadeckie.eu)

f SADECKIEzaprasza

SADECKIE\_zaprasza

SADECKIE\_zaprasza

SADECKIE

Partnerzy wydania:

TRADYCJA  
FABRYKA OKTENA

Ford  
Wikar

Lideruj

Muszyńianka

PZSSan

Bądź na bieżąco - [www.dts24.pl](http://www.dts24.pl)



# Mieliśmy szczęście do Justyny Kowalczyk

»→ Rozmawia Jacek Bugajski

**Rozmowa** z WIESŁAWEM CEMPA – olimpijczykiem z Albertville (Francja, 1992 rok), trenerem kadry biegów narciarskich w Polskim Związku Sportu Niepełnosprawnych

**– Czy na zbliżających się Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie możemy osiągnąć sukces w biegach narciarskich?**

– To zależy jak rozumiemy słowo sukces? Jeśli chodzi o ścisłą czołówkę czy medal, to nie widzę szans na taki rezultat. Wyniki osiągane w Pucharze Świata jasno mówią, w którym momencie się znajdujemy. Wprawdzie na igrzyskach najlepsze reprezentacje mogą wystawić po czterech reprezentantów, plus obrońca złotego medalu, a w Pucharze Świata najlepsi mają po ośmiu zawodników. Jednak mimo wszystko z każdego miejsca w pierwszej trzydziestce trzeba się cieszyć. Liczę przede wszystkim na Dominika Burego w rywalizacji na dystansach czy Macieja Staregę, który w sprincie powinien osiągnąć półfinał.

**– W przeszłości miał Pan okazję prowadzić kadrę kobiet w biegach narciarskich. Jak ma Pan wspomnienia z tamtego okresu? Dlaczego współpraca nie została przedłużona?**

– Odczucia mam bardzo różne, niektóre rzeczy się nie udały, ale były też zadowalające wyniki. Przede wszystkim mam tutaj na myśli medal Sylwii Jaśkowicz w Mistrzostwach Świata do lat 23. Dominik Bury osiągał obiecujące wyniki w Pucharze Świata. Sprawdzałem różne metody i małymi krokami jakoś szło to wszystko do przodu. Po pracy z kadrą jestem mądrzejszy w kwestiach szkoleniowo-organizacyjnych i z perspektywy czasu pewne rzeczy zrobiłbym inaczej. Każdy trener musi być przygotowany



Wiesław Cempa

na zmianę pracy, nowe wyzwania. Coś się skończyło i podjąłem się realizacji kolejnych celów.

**– Doczekamy się w najbliższej przyszłości reprezentantów, którzy zbliżą się choćby w niewielkim stopniu do sukcesów Justyny Kowalczyk?**

– Spoglądając z perspektywy osiągnięć Justyny Kowalczyk, możemy mieć znacznie zniekształcony rzeczywisty obraz prawdziwej sytuacji. W krajach skandynawski lub przykładowo w Szwajcarii na nartach biega blisko 90 procent społeczeństwa. Przy takim zainteresowaniu powstają świetnie przygotowane trasy narciarskie, ośrodki sportowe i rekreacyjne. W Norwegii w mistrzostwach

juniorów startuje po tysiąc uczestników, w każdym roczniku mają po 150 zawodników. Jeśli przynajmniej trzech z nich przebiję się potem w seniorskiej rywalizacji do światowej czołówki to mamy prawdziwy obraz potęgi. Dla porównania w Mistrzostwach Polski wśród seniorów startuje niewiele ponad 10 uczestników. Nie możemy sobie pozwolić na profesjonalną selekcję, mamy bardzo ograniczone możliwości. Do tego dochodzą braki w odpowiednim sprzęcie narciarskim, kwestia serwisów, sztabu ludzi, którzy pracują na wynik poszczególnych zawodników.

**– Przykład Justyny Kowalczyk był zatem takim pozytywnym wyjątkiem?**

– Zawsze może się trafić wielki talent, im więcej trenujących tym prawdopodobieństwo jest większe. Mieliśmy wielkie szczęście do Justyny Kowalczyk i potrafiłszy to wykorzystać. Kiedy ponownie pojawi się talent na jej miarę? W naszych warunkach takie prawdopodobieństwo jest niestety bardzo małe. Potrzebujemy solidnego programu szkolenia, promocji biegów narciarskich wśród młodzieży, inwestycji itd. To kwestia wielu lat solidnej i konsekwentnej pracy, bo efekty w seniorskiej rywalizacji nie przyjdą szybko. Obecnie mamy ciekawą grupę młodych zawodniczek w reprezentacji.

**– Od kilku lat szkoli Pan reprezentację biegów narciarskich w Polskim Związku Sportu Niepełnosprawnych. Dla Pana podopiecznych jest to rodzaj hobby czy można jednak mówić w tym przypadku również o sporcie zawodowym?**

– Nie powinniśmy tego określać wyłącznie jako hobby. Najlepsze reprezentacje w sporcie niepełnosprawnych mają rozbudowane sztaby i pod względem organizacyjnym są zbliżone do tego, co znamy z zawodowego Pucharu Świata. W zasadzie osoba niepełnosprawna musi dać z siebie więcej niż osoba zdrowa. Nie może wykorzystywać bowiem wszystkich partii mięśniowych, ma przed sobą różne bariery. Potrzebuje gigantycznej motywacji do walki z własnymi słabościami i dysfunkcjami oraz profesjonalizmu w każdym calu, bo tylko wówczas może myśleć o sportowej rywalizacji. Dla mnie współpraca z tymi ludźmi to wielka życiowa lekcja. Za miesiąc odbędzie się rywalizacja paraolimpijska (w dniach 4-13 marca w Pekinie – przyp. red.). Liczymy na dobre rezultaty.

**– Jakie plany na przyszłość? Może szkolenie młodzieży w regionie?**

– W tej chwili moje szkoleniowe plany dotyczą paraolimpiady. Dla regionu już pracowałem w Piątkowej, gdy była realizowana tzw. próba

limanowska dotycząca rozwoju biegów narciarskich. Obecnie na miarę możliwości rozwija się klub Jedność Nowy Sącz, wykonują solidną pracę. Warunki śniegowe w regionie są utrudnione, dawniej zimą na każdej większej górze można było spotkać dzieci na nartach czy sankach. Dzisiaj sporty zimowe wśród dzieci i młodzieży nie są już tak bardzo popularne. Cenię ludzi, którzy mimo tych wszystkich utrudnień starają się rozwijać pasję do narciarstwa wśród najmłodszych. Nie planowałem żadnych konkretnych wyzwań sportowych na przyszłość, skupiam się na obecnej pracy. Rzeczywistość trenerska jest jednak nieprzewidywalna i niczego nie można wykluczyć.

**– Trzydzieści lat temu był Pan jednym z najlepszych biegaczy narciarskich w Polsce. Zabrakło jednak znaczących osiągnięć międzynarodowych.**

– Pewien niedosyt z tego powodu pozostał, ale to były trudne czasy, aby przeskoczyć pewne rzeczy. Narciarstwo nie jest tanim sportem, dlatego napotykałem wiele trudności. Z niektórymi do tej pory borykają się nasi zawodnicy, o czym mówiłem wcześniej. Cenię sobie 14. miejsce na Mistrzostwach Juniorów czy udział w Igrzyskach Olimpijskich, Mistrzostwach Świata seniorów.

**W krajach skandynawski lub przykładowo w Szwajcarii na nartach biega blisko 90 procent społeczeństwa. Przy takim zainteresowaniu powstają świetnie przygotowane trasy narciarskie, ośrodki sportowe i rekreacyjne**

REKLAMA

**NOWE ATRAKCJE  
ZIMOWE** w okolicy



**SankoLANDIA**  
w MUSZYŃIE



**TRIKKE SKI  
ARENA**

KRYNICA  
SŁOTWINY GÓRNE

# Największe wyzwanie w pracy z ludźmi?



**Jednym z kluczowych czynników sukcesu firmy jest wysoka jakość obsługi klienta. To ludzie pracują z ludźmi, dlatego od jakości relacji pracowników z klientami zależy sukces naszych działań. Niby to oczywiste, ale jak bywa w praktyce? Różnie. Co zatem zrobić, aby usprawnić ten proces? Zmienić nastawienie.**

Ostatnio miałem przyjemność rozmawiać z prezesem pewnej firmy zatrudniającej kilkadziesiąt osób. Rozmawialiśmy, między innymi, o wyzwaniach związanych z zarządzaniem personelem w instytucji która z jednej strony prowadzi działania komercyjne, ale z drugiej częściowo finansowana jest z pieniędzy publicznych.

Rozmawialiśmy między innymi o tym jak spowodować, aby klienci byli bardziej zadowoleni z usług oraz jakości obsługi przez personel. Problem polega bowiem na tym, że części personelu nie bardzo zależy na budowaniu pozytywnego doświadczenia zakupowego klienta. Wychodzą z założenia, że nie ma to znaczenia dla ich wynagrodzenia (jednocześnie domagają się wzrostu płac) a przez przybywających w nadmiernych ilościach klientów mają coraz więcej pracy, co jest dla nich niekorzystne. Z tego powodu część osób przyjęła strategię „odstraszenia klientów” poprzez niewłaściwą postawę.

Zazwyczaj podczas tego typu rozmów okazuje się że problemem nie są wiedza czy umiejętności (bo zespół bardzo często takowe posiada), ale nastawienie. Ono z kolei wynika z wielu czynników.

Nastawienie jest kluczowe ponieważ decyduje o tym, czy pracownik wykorzysta swoją wiedzę i umiejętności w kierunku zapewnienia klientowi pozytywnego doświadczenia zakupowego. W końcu to ludzie współpracują (lub nie) z ludźmi. Negatywne nastawienie często powoduje, że pracownikowi nie zależy na kliencie i traktuje go jako zło konieczne.

Praca „szkoleniowo- rozwojowa” bardzo często związana jest nie tyle ze zdobywaniem wiedzy czy umiejętności (choć są bardzo ważne), ale czasem przede wszystkim ze zmianą postawy (której składnikiem jest nastawienie). Wiedzieć jak coś zrobić, chcieć to zrobić a zrobić to, to są trzy różne rzeczy. Praca nad postawą jest najtrudniejsza i wymaga zmian

na wielu poziomach. Da się to jednak zrobić. Także podczas pracy szkoleniowo-coachingowej. W zależności od zaawansowania procesu może to być impuls do zmiany albo bardziej zaawansowany proces rozwojowy.

Jeżeli zmienia się nastawienie do siebie oraz do świata, to pojawia się otwartość i przestrzeń do rozwoju na poziomach wiedzy, umiejętności i kompetencji. Często nie ma sensu przekazywać komuś wiedzę, albo pomagać mu rozwijać nowe umiejętności bez wpływania na jego nastawienie. Po prostu bez odpowiedniej postawy osoba nie będzie chciała wykorzystać nabytej wiedzy i umiejętności.

Dlatego zanim zaczniesz pracować nad umiejętnościami i wiedzą swoich współpracowników pamiętaj, że najważniejsze jest ich nastawienie. Bez tego nic się nie zmieni a z tym zmieni się wszystko, bo jak mówi pewne powiedzenie „działając z ochotą zamienisz słomę w złoto.”

**Lideruj**

[www.lideruj.pl](http://www.lideruj.pl)

**Zapisz się do naszego biuletynu,**

**by być na bieżąco:**

<https://tiny.pl/91t39>



Partnerzy wydania:





## Saneczkarką się było, artystką się jest

**B**arbara Gorgoń urodziła się 11 stycznia 1936 r. w Kobyle Gródku nad Dunajcem, gdzie ojciec, były bobsleista, sprawował urząd sekretarza gminy. Na saneczkach śmigała od dzieciństwa. Pierwszych lekcji udzielał jej ojciec, założyciel sekcji saneczkowo-bobslejowej w klubie sportowym Spójnia (potem Dunajec) w Nowym Sączu. W 1952 r., w Karpaczu, zdobyła pierwsze mistrzostwo Polski. Prasa wtedy pisała: „Gorgoniówna, rewelacja mistrzostw... jeździ doskonale, stylowo, a sposób brania wiraży (skręcanie) budzi zazdrość u niejednego czołowego zawodnika”.

Po maturze w nowosądeckim I LO im. Jana Długosza chciała studiować w Akademii Sztuk Pięknych, ale na uczelnię się nie dostała. O jedno miejsce ubiegało się ośmiu chętnych. Wybrała (1953) studia w warszawskiej ASP. Należała do najbardziej usportowionych studentów. Biegała, skakała w dal i wżwyz, grała w siatkówkę

i piłkę ręczną, tańczyła w studenckim zespole. Była powszechnie lubiana za koleżeńskość i uczynność.

W pierwszym powojennym starcie polskich saneczkarzy w mistrzostwach Europy (Davos, 1954) mimo upadku w pierwszym ślizgu zajęła 8. miejsce (tor liczył 53 zakręty). Startowała także w Mikstach (razem z Ryszardem Pędrakiem). Rok później w norweskim Holmenkolen (zawody oglądał król Olaf V) została szóstą (na 48 startujących) saneczkarką świata.

Sprawozdawca „Echa Krakowa” pisał: „Wyobrażamy sobie Basię jako kobietę o stalowym spojrzeniu, potężnej budowie, którą zazwyczaj odznaczają się saneczkarze i bobsleści. Duża waga ułatwia im osiągnięcie większej szybkości. Kto jednak zobaczył Gorgoniównę, ten z pewnością przyjemnie się rozczarował. Basia to zgrabna panienka o milej i zawsze uśmiechniętej buzi. Waży zaledwie 57kg/wzrost 166cm/, a swe wyniki zawdzięcza wysokiej technice prowadzenia sanek”.



Barbara Gorgoń z Jerzym Olesiakiem

W 1958 r. podczas pamiętnych mistrzostw świata w Krynicy zdobyła brązowy medal. Dwa lata później wyszła za mąż za Stefana Flonta, zapaśnika. W 1960 r. nie było saneczkarstwa w programie igrzysk olimpijskich. Na olimpiadzie w Innsbrucku w 1964 r. Basia – z uwagi na wiek i niedawne macierzyństwo – nie była już faworytką. Zdobyła piąte miejsce. Można pytać: czy byłby medal olimpijski, gdyby była lepsza atmosfera w Polskim Związku Sportów Saneczkowych, gdyby dysponowano lepszym sprzętem i wreszcie, gdyby zawodników otoczono właściwą opieką? Po urodzeniu syna, Basię skreślono z kadry pozbawiając dobrego sprzętu! Polskie saneczkarstwo nie wykorzystało wtedy wszystkich możliwości, jakie

pojawily się po włączeniu tej dyscypliny sportu do programu olimpijskiego.

Po zakończeniu kariery sportowej pracowała trochę jako trenerka, a następnie jako nauczycielka wychowania fizycznego i plastyki. Oddała się swej drugiej pasji: malowaniu. Bierze udział w plenerach i wystawach, specjalizuje się w tworzeniu pejzaży, portretów i martwych natur. Jej prace są cenione przez krytyków i koneserów sztuki. Kilka lat temu oglądaliśmy je w Galerii im. Stanisława Szafrana w Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu. Mimo kłopotów ze zdrowiem pani Barbara nadal zadziwia nowymi dziełami. Mieszka z mężem w Warszawie. Syn Daniel ukończył mechanikę precyzyjną na

Politechnice Warszawskiej. Siostrę zamieszkałą w osiedlu Gołąbkowice Basia wypytuje przez telefon: – Co nowego w moim ukochanym Sączu?

„Saneczkarką się było, artystką się jest – po wsze czasy” – może powiedzieć Barbara Gorgoń-Flont.

**PANORAMA SPORTU SĄDECKIEGO  
TOM 1, WYD. 2016 R., AUTORZY:  
JERZY LEŚNIAK I SŁAWOMIR SIKORA**

PS BARBARA GORGOŃ ZMARŁA  
13 KWIETNIA 2020, ZOSTAŁA  
POCHOWANA W NOWYM SĄCZU

\*TYTUŁ KSIĄŻKI STEFANA FLONTA  
(MĘŻA BASI), OPISUJĄCEJ JEJ DWIE  
PASJE: SANECZKARSTWO  
I MALOWANIE.



Barbara Gorgoń

REKLAMA

KULTURA  
DOSTĘPNA

W KINACH

POLSKIE FILMY

w CZWARTKI

godz. 13:00 i 18:00

10 zł

03 / 02

NAJMRO.  
KOCHA, KRADNIE, SZANUJE

10 / 02

BIAŁY POTOK

17 / 02

ŻEBY NIE BYŁO ŚLADÓW

24 / 02

NIEPAMIĘĆ

Twoje miasto, Twoje kino

HELIOS

www.helios.pl

dts24.pl

Twoja  
codzienna  
porcja  
informacji



# Olimpijskie impresje Joanny Zając

**S**ądecka snowboardzistka Joanna Zając, zwana w środowisku sportowym „Jośką”, zajęła w halfpipie podczas igrzysk olimpijskich w Soczi 22. miejsce. Mimo dość odległej pozycji wróciła zadowolona, bo przecież sam wyjazd na olimpiadę był sukcesem, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że w Polsce nie ma gdzie trenować tej konkurencji i zainteresowanie nią jest raczej skromne. Ale igrzyska to nie tylko medale...

„Pierwsze punkty rankingowe do kwalifikacji olimpijskiej zdobyłam w sierpniu 2012 roku na zawodach Pucharu Świata w Nowej Zelandii. Potem startowałam jeszcze w siedmiu imprezach pucharowych

oraz mistrzostwach globu 2013 r. w Kanadzie. Dorobek punktowy plasował mnie ciągle na pograniczu kwalifikacji.”

„Do Soczi pojechałam w ostatniej chwili. Na liście rankingowej FIS byłam trzecią rezerwową, dlatego nie robiłam sobie nadziei. Pogodziłam się z myślą, że tym razem również się nie udało, tak jak cztery lata temu. Świłało mi w głowie Vancouver, ale na szansach się wtedy skończyło. I nagle zapadła pozytywna decyzja! Radość była ogromna”.

„Jestem pod wrażeniem atmosfery w wiosce olimpijskiej, wielkiego święta sportu i spotkania młodzieży z całego świata. Szkoda, że ten bajkowy sen w Soczi trwał tak krótko, bo przez pierwsze trzy dni koncentrowałam się na treningach, a nazajutrz

po występie wracałam z częścią ekipy do kraju. Organizatorzy zapewniłi nam bardzo dobre warunki zakwaterowania (pogłoski o podwójnych toaletach czy złym jedzeniu okazały się całkowicie nieprawdziwe). Na samych zawodach mieliśmy trochę kłopotów z pogodą, z powodu nadmiaru ciepła sypała się rylna, było sporo wywrótek. Może dlatego mój pierwszy przejazd był zbyt ostrożny, drugi zaś rozpoczął od wysokiego skoku, ale źle wylądowałam i wyhamowałam prędkość. Zabrakło mi tylko 6,5 pkt., by awansować do półfinałów.”

„Moja trenerka Iwona Kotuła powiedziała na mecie, że jest ze mnie dumna. Przygotowywałam się do igrzysk w spartańskich warunkach: bez większych pieniędzy na podstawowe potrzeby, bez stałej opieki medycznej. Nie oszczędzały mnie też kontuzje. Ale nie poddałam się. Dziękuję wszystkim, którzy mnie w tym dążeniu wspierali, trenerce Iwonie, trenerowi Bartkowi Stankowi i fizjoterapeucie Michałowi Kaszy, a najbardziej dziadkowi Władziowi – doktorowi Mężykowi, znanemu sądeckiemu trenerowi siatkówki i znanemu nauczycielowi wychowania fizycznego. Najwięcej jednak zawdzięczam rodzicom – sportowcom, mamie – trenerce narciarstwa, snowboardu, gimnastyki i lekkoatletyki, tacie – żeglarzowi



Joanna Zając

i narciarzowi oraz nauczycielom wychowania fizycznego. Odkąd pamiętam, ciągle bywałam na zawodach lub obozach sportowych.”

„Moja przygoda ze snowboardem zaczęła się zimą 2002 roku. Wtedy gwiazdami polskiego snowboardu byli Jagna Marczałajtis i rodzeństwo Ligoćkich. Pewnego razu po kilku godzinach szusowania na stokach Wierchomli weszłam do wypożyczalni sprzętu sportowego, aby się ogrzać. Byłam z moim kolegą Wojtkiem Wojtyłą, który rzucił pomysł, żeby spróbować jak smakuje snowboard. Kompletnie nie znając

się na rzeczy znaleźliśmy dwie deski, wzięliśmy je na szczyt, zapiliśmy wiązania i staraliśmy się zjechać. Szło to bardzo mozolnie, gdyż nie mieliśmy o tym żadnego pojęcia. W końcu się udało, ale sukces był połowiczny bowiem zakończył... gipsem. Na ostatniej „ściance” niefortunnie podparłam się na ręce i zламаłam kość promieniową. Nie zraziło mnie to wcale, ale musiałam odpuścić sobie deskę na jakiś czas. Dopiero po leczeniu kontuzji, tata poprosił znajomego instruktora o kilka wskazówek i od razu szło dużo lepiej. W następnym sezonie zapisałam się

**Przygotowywałam się do igrzysk w spartańskich warunkach: bez większych pieniędzy na podstawowe potrzeby, bez stałej opieki medycznej. Nie oszczędzały mnie też kontuzje**

REKLAMA



**Doskonałość w nowym wymiarze**





do Krynickiego Klubu Snowboardu, potem były kluby w Katowicach i Krakowie. Już w drugim sezonie trenowania zdobyłam złoty medal Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w halfpipe. W 2005 roku zostałam powołana do kadry narodowej, potem zajęłam siódme miejsce w mistrzostwach świata juniorów w konkurencji big air, kolejny sezon zakończyłam drugą lokatą w Pucharze Europy, wtedy nabawiłam się przykrej kontuzji zakończoną operacją kręgosłupa.”

„Teraz nadrabiam zaległości na uczelni. Pracę magisterską z fizjologii bronić będę na krakowskiej AWF.”

„Za rok, chciałabym wziąć udział w Uniwersjadzie, która odbędzie się w Hiszpanii. Spróbuję też swoich sił w crossie, może w tej konkurencji dopisze mi więcej szczęścia.”

„Tak czy siak wrażenia olimpijskie będą we mnie przez całe życie. Gdy w dzieciństwie grałam na osiedlu Gorzków z kolegami w piłkę lub koszykówkę, nawet nie marzyłam, że zostanę olimpijką. Jak widać, nawet najbardziej fantastyczne marzenia się spełniają.”

**PANORAMA SPORTU SADECKIEGO**  
**TOM 1, WYD. 2016 R., AUTORZY:**  
**JERZY LEŚNIAK I SŁAWOMIR SIKORA**

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

### Tamar. Wszystkie nieszczęścia kobiet

Adam Szustak OP

**T**amar to symboliczna opowieść o tym, jaką męskość spotyka kobieta we współczesnym świecie. Wszystkie możliwe nieszczęścia, smutki, tragedie (głównie za przyczyną mężczyzn) i to co najgorsze w życiu Tamar zamienia się na końcu w jej szczęście i spełnienie.

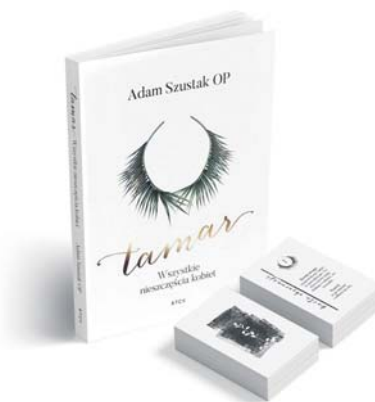
**H**istoria Tamar wskaże Ci drogę jak radzić sobie z nieszczęściem we własnym życiu. Dowiesz się, jak zrekonstruować wszystko na nowo!

Tamar to kolejna – po Judycie i Esterze – niezwykła kobieta z kart Biblii, której historia opowiedziana w książce pokazuje ponadczasową tożsamość kobiet, wskazuje źródła piękna i siły. Historia Tamar opisuje to, z czym kobiety spotykają się w świecie, z czym się mierzą i jak są traktowane.

„Tamar. Wszystkie nieszczęścia kobiet” to symboliczna opowieść o tym, z jakim rodzajem męskości zderza się kobieta we współczesnym świecie. Tamar nie walczy i nie próbuje przekonywać męskiego świata do swoich racji. Ona staje wobec mężczyzn jako równa i właśnie taka postawa prowokuje zmianę. Kto jej podsunął taki pomysł? I skąd wzięła siłę, by to zrobić?

#### Przeczytaj między innymi o:

- Kobiecie wobec męskiej postawy pana i władcy
- Niedojrzałym egoizmem spotykanych mężczyzn
- Życiu w samotności z poczuciem winy
- Dziwnych tendencjach kobiet i najgorszym typem faceta



Tamar jest kobietą, która doświadczyła wszystkich możliwych nieszczęść, smutków i tragedii – głównie za przyczyną mężczyzn. Spotkało ją najgorsze, a jej świat stał się niczym nieurodzajna ziemia. Na własne oczy możemy jednak zobaczyć, jak w Tamar zachodzi zmiana i staje się ona zupełnie nową, spełnioną kobietą. Jej historia wskaże Ci drogę, jak poradzić sobie z nieszczęściem we własnym życiu i zbudować wszystko na nowo!

**WYD. RTCK**

Dla naszych Czytelników mamy trzy egzemplarze tej książki do rozdania. Aby otrzymać książkę, wystarczy w terminie do piątku 4 lutego 2022 r. na adres: [redakcja@dts24.pl](mailto:redakcja@dts24.pl) napisać krótkie uzasadnienie, dlaczego nowość wydawnictwa RTCK powinna trafić akurat do Ciebie.

REKLAMA

#### ORGANIZATORZY



Krynica  
Źródłem  
Kultury  
2021



**ZAPRASZA**

**BILETY**  
**JUŻ DOSTĘPNE**

[pijalniaglowna.pl](http://pijalniaglowna.pl)  
serwis **Going.pl**

Partnerem Głównym cyklu  
Krynica Źródłem Kultury jest  
jest Województwo Małopolskie

Sponsorem cyklu  
Krynica Źródłem Kultury jest  
miasto Krynica-Zdrój

**Sara James**  
4 lutego

godz. 19.00

**Daria Zawiałow**  
5 lutego

godz. 17.00

**Kaśka Sochacka**  
5 lutego

godz. 20.00

**Bednarek**  
11 lutego

godz. 19.00

**IRA**  
12 lutego

godz. 19.00

**Kult**  
14 lutego

godz. 19.00

**Lady Pank**  
18 lutego

godz. 19.00

**Mrozu**  
19 lutego

godz. 19.00

**Dżem**  
25 lutego

godz. 19.00

[krynica.zrodlemkultury.pl](http://krynica.zrodlemkultury.pl)

WSZYSTKIE KONCERTY  
W OBOWIĄZUJĄCYM  
REŻIMIE SANITARNYM

MAŁOPOLSKA  
wizytówka



#### SPONSOR GŁÓWNY



#### PARTNER GŁÓWNY



#### SPONSOR



#### PARTNERZY



Bądź na bieżąco - [www.dts24.pl](http://www.dts24.pl)

Partnerzy wydania:



3 lutego 2022 | dts24 | 13



# Zgłoś swojego kandydata do IV edycji rankingu!

Kto dołączy do grona Trzech Dam, laureatek pierwszego miejsca w dotychczasowych edycjach Rankingu GLG, czyli: Joanny Kulig, Sylwii Olszyńskiej oraz Justyny Stasiak Harabin?

Ranking GLG im. Danuty Szaflarskiej jest inicjatywą społeczną, której celem jest doroczne wyróżnianie i promowanie związanych z Sądecczyzną artystów oraz twórców wybitnych współczesnych wydarzeń artystycznych, które miały miejsce w minionym roku i które zostały dostrzeżone oraz docenione w Polsce, a także poza nią.

Z racji ograniczeń covidowych rok 2021 nie należał dla artystów do najszybszych. Pandemia pokrzyżowała ich plany, sprawiając, że w tak wielu wypadkach niemożliwe stały się bezpośrednie kontakty

**Pilnie rozejrzyjmy się dookoła i wskażmy tych, dzięki którym talentowi i pracy nasze myśli mogły mieć chwilę wytchnienia od codziennych – a dzisiaj także niecodziennych – trosk**

z odbiorcami ich sztuki. Kultura przeniosła się do sieci, gdzie artyści dzielili się swoimi projektami, udowadniając, że nic i nikt nie jest w stanie powstrzymać ich działalności.

– Za nami trzy udane edycje Rankingu GLG, do których zgłoszono ponad 60 kandydatów i czwarta edycja będzie równie udana – uważa Ryszard Kruk, zakochany w Sądecczyźnie

prawnik, pomysłodawca Rankingu GLG, i dodaje: – Artyści trwali na posterunku i szukali nowych dróg dotarcia do widzów i słuchaczy. Pilnie rozejrzyjmy się dookoła i wskażmy tych, dzięki którym talentowi i pracy nasze myśli mogły mieć chwilę wytchnienia od codziennych – a dzisiaj także niecodziennych – trosk. Będę zawsze powtarzał: inwestujemy

pieniądze, ale i nasze myśli serdeczne w aktywność ludzi sztuki, bo kultura nam się odwdzięczy i odda wszystko z nawiązką.

Kandydatów do Rankingu można zgłaszać do 28 lutego br. drogą e-mailową na adres: [glg@dts24.pl](mailto:glg@dts24.pl) albo wypełniając formularz na naszej stronie [www.dts24.pl](http://www.dts24.pl). W treści e-maila należy podać imię i nazwisko kandydata lub kandydatki oraz krótkie (do 1000 znaków) uzasadnienie osiągnięć w roku 2021.

Zakres tematyczny Rankingu obejmuje dokonania artystyczne oraz wydarzenia, zarówno jednostkowe, jak i cykliczne w następujących dziedzinach: muzyka, teatr, taniec, film, literatura, sztuki wizualne i performatywne, architektura, moda i wzornictwo oraz sektory kreatywne, w tym nowe media, multimedia i gry video, inne pokrewne z wcześniej wymienionymi i interdyscyplinarne. (RED)



**GENIALNI LOKALNI GLOBALNI**  
Ranking im. Danuty Szaflarskiej

Misją rankingu Genialni Lokalni Globalni (GLG) im. Danuty Szaflarskiej jest doroczne wyróżnianie i promowanie związanych z Sądecczyzną artystów oraz twórców wybitnych współczesnych wydarzeń artystycznych, które miały miejsce w minionym roku. Celem rankingu jest także gromadzenie informacji o kulturalnych sukcesach Sądectan w Polsce, Europie, na całym świecie. Inicjatywę wspierają organizacyjnie Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, redakcja „DTS” oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny. Patronką Rankingu jest pochodząca z Sądecczyzny wybitna aktorka filmowa i teatralna Danuta Szaflarska, której kariera zawodowa i postawa społeczna jest symbolem idei przewodniej rankingu Genialni Lokalni Globalni.

Danuta Szaflarska – ur. 6 lutego 1915 r. w Kosarzyskach, zm. 19 lutego 2017 r. w Warszawie. Wystąpiła w ponad stu rolach filmowych i ponad osiemdziesięciu teatralnych. Występowała w Teatrze Telewizji, słuchowiskach Teatru Polskiego Radia, serialach telewizyjnych, a także podkładała głos do filmów zagranicznych. Była najdłużej pracującą i żyjącą polską aktorką. Brała udział w powstaniu warszawskim jako łączniczka. Zarówno krytycy, jak i widzowie ceniili jej osobowość i temperament. Zawsze podkreślała swój sądecki rodowód.

## Laureatki pierwszego miejsca w dotychczasowych edycjach Rankingu GLG:

### I edycja

Joanna Kulig – pochodząca z Muszyny aktorka filmowa i teatralna. Zagrała m.in. w filmach: „Kler”, „7 uczuć”, „Niewinne”, „Disco Polo”, „Sponsoring”. Za grę w tym ostatnim otrzymała nagrodę dla najlepszej aktorki drugoplanowej podczas 37. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w 2012 roku oraz Polską Nagrodę Filmową „Orzeł” w kategorii Najlepsza Aktorka Drugoplanowa. Światową sławę przyniosła jej rola Zuli w nominowanym do Oscara filmie „Zimna wojna”, za który Europejska Akademia Filmowa uhonorowała ją nagrodą dla najlepszej europejskiej aktorki 2018 roku.



### II edycja

Sylwia Olszyńska – śpiewaczka operowa (sopran liryczny) rodem z Nowego Sącza. Absolwentka krakowskiej Akademii Muzycznej, laureatka wielu konkursów. Do najważniejszych jej angaży w sezonie 2019/2020 należą role Zelmy i Marietty w „Casanovie” L. Różyckiego w Filharmonii Narodowej, rola Sophie w „Werterze” w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej, rola Paminy w „Czarodziejskim Flecie” W.A. Mozarta oraz rola tytułowa w premierowej produkcji „Rodelindy” w Polskiej Operze Królewskiej. W roku 2019 kilkakrotnie koncertowała na Sądecczyźnie (Nowy Sącz, Krynica-Zdrój).



### III edycja

Justyna Stasiak-Harabin – sądeczanka, absolwentka historii sztuki; pracuje w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Od sześciu lat prowadzi blog o sztuce „Minerva”, który miesięcznie czyta ok. 30–40 tysięcy unikalnych użytkowników. Jest to jeden z najpopularniejszych blogów o takiej tematyce w Polsce, na którym Justyna Stasiak-Harabin edukuje i opowiada o emocjach związanych z przeżywaniem sztuki.



Partnerzy wydania:





# Prawdy i mity hokejowych mistrzostw

»→ Ireneusz Pawlik

**W**iadomo, że w 1931 r. odbyły się w Krynicy nieco mityczne Mistrzostwa Świata w Hokeju na Lodzie. „Nieco mityczne”, bo – oprócz paru ogólników – w miazdzącej większości publikacji ciężko znaleźć szczegóły. Co nieco udało się jednak wyszperać...

Z annałów światowego hokeja na lodzie wynika, że były to już piąte mistrzostwa świata. A właściwie jednak dopiero drugie, bo trzema wcześniejszymi były turnieje na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich, kolejno w Antwerpii w 1920 r., Chamonix '24, St. Moritz '28, którym dopiero po czasie nadano status MŚ. Kolejne, czwarte już MŚ rozegrano w 1930 r. w trzech miastach: Chamonix, Berlinie i Wiedniu. Już tylko to wskazuje, że nie był to turniej z prawdziwego zdarzenia. Praktycznie więc dopiero impreza w Krynicy odpowiadała późniejszemu standardom.

## Krasnoludki w bajce

Polacy są znani z praktyki „zastaw się, a postaw się”, toteż w naszym kraju inicjatywę potraktowano ambicjonalnie. W skład komitetu organizacyjnego weszli: dr Stanisław Polakiewicz, ówczesny prezes Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, jako przewodniczący, a członkami zostali dyrektor krynickiego Zakładu Zdrojowego inż. Leon Nowotarski, członek zarządu PZHL gen. bryg. Stefan Witkowski (był potem wiceprezesem Polskiego Związku... Łyżwiarzkiego i sędzią w łyżwiarstwie figurowym), inż. Tadeusz Kuchar (wszechstronny sportowiec, pochodzący z wybitnie usportowionej rodziny, późniejszy prezes zarówno Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, jak i Polskiego Związku Piłki Nożnej), Bolesław Biega, mjr Wilhelm Remer, krynicki ginekolog dr Mieczysław Dukiet i red. Henryk Butkiewicz.

Władze samorządowe i administracja państwowa szarpnęły się na udekorowanie Krynicy na przyjazd gości. W wielu punktach stanęły rzeźby lodowe podświetlone lampami elektrycznymi. Szwajcarski dziennikarz Vico Rigassi, wysłannik gazety „Sport” z Zurychu i pism włoskich, po latach chwalił: „Kiedy wysiedliśmy w Krynicy, myśleliśmy, że jesteśmy krasnoludkami w cudownym, bajkowym miasteczku”.

Impreza odbyła się w dniach 1-8 lutego. Mecze rozgrywano na starym, ale wtedy nowym, naturalnym jeszcze lodowisku (wtedy to się nazywało – stadion lodowy), w miejscu, gdzie do niedawna stało kino Jaworzyna. W 1931 r. lodowisko posiadało sztuczne oświetlenie oraz częściowo zadane ogrzewane trybuny.



FOT. Z ARCHIWUM BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W KRYNICY - ZDRÓJ

## Trybuny z gumy

Nasza prasa odnotowała, że na imprezie akredytowało się aż 100 dziennikarzy. Tak licznych przedstawicieli prasy zwabiono, fundując im bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie. Kierownik biura prasowego Tadeusz Maliszewski w jubileuszowym wydawnictwie „40 lat Krynickiego Towarzystwa Hokejowego” (brak daty wydania, ale musiało być ok. 1968 r.) wspominał: „Najlepiej trafili zagranicznicy. Karmiła ich smakolymkami matka Szeraucowa w Cisie”. Owa pani Szeraucowa to żona współzałożyciela i prezesa KTH Krynica inż. Karola Szerauca oraz matka saneczkarza i zasłużonego działacza KTH Stefana Szerauca, a Cis to ich pensjonat przy ul. Pułaskiego. I jak tu się dziwić, że cytowany już red. Rigassi tak podsumował pobyt: „Mistrzostwa w Krynicy wspominam jako najprzyjemniejszą imprezę, na jakiej byłem”.

Impreza oczywiście była skromna, ale należycie ugoszczeni dziennikarze wszystko wyolbrzymili, jak – nie przymierzając – red. Stanisław Śmierciak, który notatkę o słuchce dwóch pojazdów, w której nikt nie ucierpiał, zwykł tytułować np. „Horror na jezdni”. Na dowód znów przywołajmy red. Maliszewskiego: „Prawdziwą uciechę miałem z jowialnego, wiecznie dowcipkującego przedstawiciela >Chicago Tribune< Nowińskiego. (...) Z rozmowy

[z nim] dowiedziałem się, ku niemałemu zdziwieniu, że zawodom przypatrywało się... 25 tysięcy widzów!

– Nowiński, czyś pan oszalał, przecież w całej Krynicy nie ma tylu ludzi...

– A czy pan sądzi, że redakcja trzymałaby mnie tutaj przez godzinę, gdybym meldował o marnych kilku tysięczkach?”.

Brutalna prawda jest taka, że trybuny pierwszego krynickiego „stadionu lodowego” mieściły zaledwie 800 widzów. Zapewne na mecze MŚ wcisnęło się więcej, ale przecież konstrukcja była drewniana, a nie z gumy!

## Triumf wycieczki z Manitoby

Mecze wyłoniły kolejność: 1. Kanada, 2. USA, 3. Austria, 4. Polska, 5. Czechosłowacja, 6. Szwecja, 7. Węgry, 8. W. Brytania, 9. Francja, 10. Rumunia, 11. Włochy. A ponieważ MŚ były równocześnie Mistrzostwami Europy, to kolejność była adekwatna – wyjąwszy Kanadę i USA.

Co do tych dwóch ostatnich ekip, to red. Maliszewski napisał: „Tymczasem wiecznie niespokojny duch dr. Polakiewicza umyślił sobie zorganizować w Polsce hokejowe Mistrzostwa Świata i to w nielada obsadzie. (...) Zgłoszenie się Kanady i USA było więc nielada sensacją i sukcesem organizatorów”.

Tu niestety musimy zdemaskować te czołowe drużyny. Nie były to

bowiem reprezentacje tych państw w dzisiejszym znaczeniu tego pojęcia. Z ojczyzny hokeja wcale nie przyjechał starannie wyselekcjonowany team złożony z najlepszych zawodników, lecz drużyna uczelniana z University of Manitoba w Winnipeg. W krajowych rozgrywkach akademickich występowała pod nazwą Manitoba Grads. Nie była to więc ekipa ani z Montrealu, ani z Toronto czy stołecznej Ottawy, lecz zespół z kanadyjskiego interioru, jakim jest słabo zaludniona prowincja Manitoba, słynąca z nieprzebytých lasów.

Skład Manitoba Grads stanowili: Sammy McCallum, Gordon MacKenzie, Blake Watson, Art Puttee, Frank Morris, George Hill, Ward McVey, Jack Pidcock, Guy „Weary” Williamson. W miarę znany stał się wyłącznie lewoskrzydłowy Watson (1903-1998), ale i on tylko lokalnie, bo największym jego osiągnięciem było zaliczenie do Galerii Sław Hokeja, choć nawet nie w całej Kanadzie, lecz jedynie w lesistej prowincji Manitoba.

Ale mimo takiego składu, Kanadyjczycy veni, vidi, vici, czyli zdobyli tytuł mistrzów świata po raz piąty, wygrywając 2-0 z USA. Stamtąd przyjechał z kolei już nawet zespół w rodzaju reprezentacji, ale w zasadzie przeważnie stanu Massachusetts. Kapitanem i bramkarzem był Edward „Ted the Cat” Frazier (1907-1971), reprezentujący najstarszy

amatorski klub hokejowy w Bostonie – Boston Hockey Club. Pozostali byli tak anonimowi, że tylko w przypadku jednego znamy pozycję, na jakiej grał. To kolega klubowy Frazier – obrońca Osborne „Ty” Anderson (1908-1989), późniejszy wicemistrz olimpijski z Lake Placid '32, gdzie Amerykanie ponownie przegrali z Kanadą. Reszta to Edward Dagnino (University of New Hampshire), Robert Elliot (Boston University), Francis Nelson (Yale University w Nowym Jorku), Charles Ramsey (brak przynależności, więc chyba niezrzeszony), Laurence Sanford (Boston College), Dwight Shepler (Williams College), Gordon Smith (Boston HC) i Richard Thayer (Bowdoin College).

Najbardziej znanym członkiem ekipy amerykańskiej był jej trener – Walter Brown (1905-1964), późniejszy współzałożyciel klubu hokejowego Boston Bruins, grającego do dzisiaj w zawodowej lidze NHL, oraz współzałożyciel słynnego zawodowego klubu koszykówki Boston Celtics i całej ligi NBA, a w latach 1954-57 prezydent Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie.

## Narodziny „sędziego kalosza”

Co do Polaków, to PZHL zatrudnił kanadyjskiego trenera Harolda Farlowa. Powołania otrzymali: bramkarze – Józef Stogowski (TKS Toruń), Tadeusz Sachs (Legia Warszawa); obrońcy – Tadeusz Adamowski, Aleksander Kowalski, Lucjan Kulej (wszyscy AZS W-wa), Kazimierz Materski (Legia W-wa), Kazimierz Sokółowski (Lechia Lwów), Karol Weissberg (Pogoń Lwów), Czesław Godlewski (AZS Wilno); napastnicy – Aleksander Tupalski (AZS W-wa), Roman Sabiński, Jan Hemmerling (obaj Pogoń Lwów), Włodzimierz „Wołodzia” Krygier (Polonia W-wa), Józef Godlewski (AZS Wilno), Karol Szenajch (Legia W-wa). Kanadyjczyk nie powołał żadnego zawodnika KTH, ale krynicka drużyna grała jeszcze wtedy w ówczesnym odpowiedniku II ligi...

Oprócz 4. lokaty na MŚ reprezentanci Polski zdobyli też tytuł wice mistrzów Europy, kopiując sukces sprzed dwóch lat (w krynickich MŚ nie wystartowali obrońcy tytułu mistrzów Europy – Niemcy). Niestety i przy tej okazji dali znać o sobie nasi pseudokibice. Kiedy w meczu z Czechosłowacją belgijski sędzia Andre Popliment odesłał polskiego hokeistę na ławkę kar, na lodzie wyładował kalosz rzucony z trybun. Za bandę wyekspediował go najlepszy czeski hokeista Josef „Pepi” Malczek. To ponoć wtedy ukuto idiom „sędzia kalosz”.

Ostatnią ciekawostką jest to, że w czasie krynickich MŚ nakręcony został pierwszy dźwiękowy film, na którym widać sportowców w Polsce.

**Prawdziwą uciechę miałem z jowialnego, wiecznie dowcipkującego przedstawiciela >Chicago Tribune< Nowińskiego. (...) Z rozmowy [z nim] dowiedziałem się, ku niemałemu zdziwieniu, że zawodom przypatrywało się... 25 tysięcy widzów! „Nowiński, czyś pan oszalał, przecież w całej Krynicy nie ma tylu ludzi...”**

Partnerzy wydania:





# Niezwykłe życie „Papy” Csoricha

Jeden z najwybitniejszych hokeistów polskich. Przez lata związany z Krynicią. Kapitan drużyny narodowej, olimpijczyk, zasłużony szkoleniowiec, wykładowca młodzieży, żołnierz dwóch armii, kawaler Legii Honorowej. Ps. „Papa”.

Stefan Csorich urodził się 25 września 1921 r. w Nowym Sączu jako syn (jedynak) mieszkającej w Krynicy rodziny Władysława i Marii z d. Słomka. Dzieciństwo, jak przystało na chłopaka spod Góry Parkowej, spędził na nartach, sankach i łyżwach. Przed II wojną światową ukończył szkołę podstawową, rozpoczął naukę w gimnazjum i liceum, i rozkochał się w hokeju.

\*\*\*

W 1931 r. uzdrowisko pod Górą Parkową zorganizowało hokejowe mistrzostwa świata z udziałem m.in. Kanadyjczyków i Amerykanów.

Mecze rozgrywano na nowocześniejszym wówczas Stadionie Lodowym przy ulicy Lipowej. Dzisiaj w tym miejscu stoi kino „Jaworzyna” (dziś już nieistniejące – przyp. red).

Po latach „Papa” przyznał, że jego pierwszą miłością były jednak narty.

„Zima w tamtych latach trwała w Krynicy od listopada do kwietnia każdego roku. Do szkoły jeździło się na nartach. Po sprawunki dla domu biegano się też na nieodznaczonych nartach. Byłem w tych swoich nartach wprost zakochany i tak też było w życiu krynickiej młodzieży. Ale czy można się było dziwić nam, młodym, skoro zimowe życie krynickiego kurortu upływało na saniami i nartach. Dodatkowo młodych przyciągał jeszcze urok wielkiej przygody, a tę widzieliśmy w narciarskich wyprawach w okoliczne góry. Mieliśmy w tym czasie wspinałego przewodnika, a był nim ówczesny oficer Straży Pożarnej w Krynicy pan Stanisław Mazan (ojciec znanego dziennikarza). Organizował on cotygodniowe wycieczki – rajdy po całym Beskidzie Sądeckim”.

Atmosfera tamtych lat miała wpływ na podjęcie przez Stefana Csoricha treningów w Krynickim Towarzystwie Hokejowym pod okiem Andrzeja B. Nowikowa, trenera, nauczyciela, działacza sportowego, kierownika Pogotowia Towarzystwa Krzewienia

Narciarstwa, absolwenta Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego (zginął jako żołnierz w pierwszych dniach II wojny światowej).

\*\*\*

Pierwszy mecz hokejowy w barwach KTH rozegrał jako jedenastolatek.

„Tradycyjnie podczas Noworocznego Turnieju w 1932 roku zorganizowano rozgrywki dla młodzieży. Naturalnie brałem w tych zawodach udział. W finale moja drużyna – KTH zdobyła pierwsze miejsce, pokonując przeciwnika 1:0 i tę jedyną bramkę zdobyłem ja. Od tamtego momentu sprawa dla mnie była jasna: będę hokeistą”.

Szybko został uznany za jednego z najzdolniejszych następców. Marzył o wyjeździe na olimpiadę. W 1940 r. ogień olimpijski miał dotrzeć do Tokio. Marzenia młodego hokeisty przerwała wojna. Csorich, podobnie jak jego koledzy z drużyny, zostawił w domu łyżwy, a kij hokejowy zamienił na karabin i został wcielony do wojska.

Brał udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r., następnie przedostał się na Węgry, skąd



Stefan Csorich

po krótkim okresie internowania dotarł do Francji, gdzie wiosną 1940 r. kończył szkołę podoficerską. W czerwcu tego roku walczył w Alzacji w składzie 2. Dywizji Strzelców Pieszych w ramach 45. Korpusu Armii Francuskiej. W potyczce z Niemcami w rejonie Linii Maginota ranny i wraz z większością sił 2. DSP

został internowany w Szwajcarii 19 czerwca 1940 r.

Groziła mu amputacja nogi, ale lekarz, gdy się dowiedział, że ma do czynienia z członkiem kadry olimpijskiej, poczynił nieludzkie starania, aby ją uratować i noga... „sama doszła do siebie”.

„Później po latach okazało się, jak mi to relacjonowali koledzy, którzy

REKLAMA

# IONIQ 5.

Power your world.  
100% elektryczny.



IONIQ 5 to pierwszy model submarki Hyundai IONIQ, dedykowanej pojazdom 100% elektrycznym. IONIQ 5 ustanawia nowe standardy w dziedzinie bezemisyjnej mobilności. Poznaj jego unikatowy design, futurystyczne wnętrze, wykonane z przyjaznych dla środowiska materiałów oraz bogate wyposażenie z zakresu bezpieczeństwa, łączności i komfortu.

Zapraszamy do salonu.

Leasing dla firm od **1449 zł/mc netto**.

Dopłata do **27 000 zł** w programie „Mój elektryk” dla osób fizycznych.

WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl

**HYUNDAI**

**5 LAT** GWARANCJI  
BEZ LIMITU KILOMETRÓW

**8 LAT** GWARANCJI  
NA BATERIE WYSOKIEGO NAPIĘCIA

5-letnia Gwarancja Bez Limitu Kilometrów Hyundai i 8-letnia gwarancja na akumulator wysokiego napięcia (ograniczona przebiegiem 160 000 km) dotyczy jedynie tych samochodów Hyundai, które były sprzedane Klientowi końcowemu przez Autoryzowanego Dealera Hyundai na warunkach opisanych w książce gwarancyjnej. Szczegóły dot. propozycji cenowej i programu gwarancyjnego, w tym wyłączeń gwarancji, dostępne są u Autoryzowanych Dealerów Hyundai. Samochód prezentowany w reklamie to Hyundai IONIQ 5 Platinum 73 kWh 4WD 305 KM z pakietem Solar i opcjonalnymi felgami 20" o wydajności 16,8 kWh/100 km w cyklu WLTP i zerowej emisji CO<sub>2</sub>. Wskazane elementy są dostępne w zależności od wersji wyposażenia. Propozycja dotyczy wskazanych modeli w leasingu na określonych warunkach. Szczegóły finansowania u dealerów Hyundai. Propozycja nie stanowi oferty i jest adresowana wyłącznie do przedsiębiorców. Podmiotem finansującym jest BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. Promocyny leasing dostępny do 31.12.2021 r. Prezentowana dopłata w programie „Mój Elektryk” została wskazana w wysokości maksymalnej. Jej rzeczywista wartość uzależniona jest od realizacji kryteriów dotyczących uczestników programu „Mój Elektryk” oraz rozstrzygnięcia Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Uzyskanie dopłaty wymaga złożenia przez Klienta wniosku w tym przedmiocie. Nabór wniosków trwa do 30.09.2025 r. i dostępny jest dla osób fizycznych, a pojazdy nabyte w ramach przedsięwzięcia nie mogą być wykorzystywane do prowadzenia działalności gospodarczej. Więcej szczegółów dostępnych pod adresem: <https://www.gov.pl/web/elektromobilnosc/aktualne-ogloszenia-o-naborach>. Hyundai Motor Poland sp. z o.o. nie ponosi odpowiedzialności za brak możliwości skorzystania przez Klienta z uczestnictwa w programie lub nieuzyskanie przez niego wnioskowanej dopłaty.

Partnerzy wydania:

**TRADYCJA**  
FABRYKA OSKARA

**Wikar**

**Lideruj**

**Muszynianka**  
mieszkańcy miasta

**PZSSan**



Csorich i jego rywal Czech Bubnik



Papa Csorich z synami hokeistami

ZDJĘCIA: PANORAMA SPORTU SADECKIEGO

w różnych względów nie przedostali się do naszej Armii we Francji, że te wycieczki turystyczne po Beskidzie Sądeckim, służyły im jako partyzantom w czasie II wojny światowej. Zнали te tereny doskonale, a że znajdowali się pod doskonałym dowództwem legendarnego w tym terenie „Tatara” czyli mjr. Juliana Zubka – nota bene mojego partnera z krynickiej drużyny w latach 1938–1939, umiejętnie te znajomości wykorzystywali. Inni koledzy jak Kazik i Zbyszek Żarlikowscy, Mietek Jarmozik, Jasiu Wiśnicki i wielu innych przedostali się do Francji, względnie do Palestyny, by tam walczyć w różnych jednostkach Wojska Polskiego na Froncie Zachodnim. Niektórzy z nich: Józef Kulig, Jasiu Wiśnicki czy Mietek Ropiecki złożyli największą daninę – swoje młode życie”.

\*\*\*

W Szwajcarii ciągnęło wilka do lasu. Pod zmienionym nazwiskiem, Stefan grał w hokeja w miejscowościach Chur i Neuchatel, udzielał się jako przewodnik po górach, przemyczał Polaków przez granicę w Alpach. Gdy Szwajcarzy w Lozannie urządzili coś w rodzaju igrzysk olimpijskich, które miały zastąpić te niedoszło w Tokio, pojechał tam ze skoczkami narciarskimi Janem Kulą, i w czasie defilady pocztów sztandarowych wywiesił na trybunach przemycaną polską flagę. Zainteresowała się nim policja i musiał się ukrywać.

Po latach wspominał:

„Wierzyliśmy, że już niedługo Polska będzie wolnym krajem, a my będziemy ją reprezentować na prawdziwych igrzyskach. Kula nieźle zaszedł za skórę Niemcom, bo we Francji, po wyjściu ze szpitala, pobił rekord skoczni należącej do Niemca. Musiał się przez to ukrywać. Walczyłem na wojnie żeby pomóc Polsce odzyskać wolność. Wierzyłem, że zagram w hokeja w wolnym kraju”.

W 1944 r. ponownie przedostał się do Francji. Walczył w Batalionie FFI Anecy-Pontalier.

Po inwazji aliantów w Normandii trafił do I Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka i został odkomenderowany do Wielkiej Brytanii. W Edynburgu w Szkocji zdał maturę i grał w hokeja (Dundee Tigers i Falkirk Lions). Wystąpił nawet w meczu gwiazd w drużynie All Scottish Canadiens. Po powrocie do kraju w październiku 1946 r. włączył się w odbudowę życia gospodarczego i sportowego Krynicy. Rozpoczął zakrojony na dużą skalę program pracy z młodzieżą, tworząc podwaliny pod tzw. krynicką kuźnię

olimpijczyk z St. Moritz (1948) i Oslo (1953).

Był też uczestnikiem trzech turniejów o mistrzostwo świata.

W pierwszych powojennych zawodach w Pradze (1947) Polska zajęła 6. miejsce, a Csorich wywalczył tytuł króla strzelców, w 1955 r. w NRF – 7. miejsce, w Moskwie (1957) – 6. miejsce.

W tamtych latach zwycięstwa nad Finlandią, Norwegią czy Niemcami nie należały do rzadkości. W klubie i reprezentacji grał między innymi z Eugeniuszem Lewac-

„Wspaniały taktyk, surowy i wymagający, ale z takim podejściem do zawodników, że każdy z nas dawał z siebie wszystko”.

Nowy Targ i hokeiści „Szarotek” zapamiętają go nie tylko jako doskonałego trenera, ale także jako jednego z pomysłodawców godła, które do dziś zawodnicy Podhala noszą na piersiach. Potem prowadził drużyny Cracovii (1965–1972) i Stoczniowca (1972–1980), wprowadzając zespół z Gdańska po raz pierwszy do ekstraklasy.

(ur. 1954, działa w branży samochodowej w Gdańsku), ps. „Dadek”.

– Hokej jako sport walki ukształtował mój charakter i charakter synów – mówił Stefan Csorich w wywiadach prasowych.

Synowie byli reprezentantami Polski. Córka Krystyna uprawiała z powodzeniem łyżwiarstwo figurowe.

Teraz czołowymi zawodnikami są grający w Cracovii: wnuk Marian Stefan (nosi imię sławnego dziadka) i prawnuk Jarosław Sap.

Stefan Csorich zyskał przydomek „Papa”. Trzy lata (1994) po śmierci pierwszej żony poślubił Ewę Dettlaff. Zmarł 15 lipca 2008 r. w Gdańsku. 19 lipca został pochowany na cmentarzu parafialnym w Krynicy.

Jeden z przyjaciół, Waldemar Chyliński, tak go wspominał:

„Należał do ludzi, którzy swymi bogatymi życiorysami mogliby obdarować przynajmniej tuzin kandydatów na cokoły. Za każdym razem, gdy go spotykałem, tryskał dobrym humorem. Nie pamiętam bym widział go choć raz przygnębionego. Nawet wtedy, gdy wpadł do naszego sklepu, wspierając się na specjalnym wózek, który dostał od syna, by łatwiej mu było chodzić, sywał dowcipem i komplementował Asię. Jego otwartość na ludzi robiła wrażenie. Po kilku rozmowach wiedziałem już, że jest człowiekiem nieprzeciętnym.

To było coś zaliczać się do grona jego znajomych. (...) Dziś Pani Ewa (żona Stefana) przysłała i powiedziała, że mąż nie żyje. Pan Stefan wygrał wszystkie tercje swojego meczu z życiem i zszedł z lodowiska.

Odszedł Polak, który mógłby wszystkich nas obdarzyć swoim dobrym uczuciem do Polski i jeszcze by mu zostało dla następnego pokolenia”.

**PANORAMA SPORTU SADECKIEGO  
TOM 1, WYD. 2016 R., AUTORZY:  
JERZY LEŚNIAK I SŁAWOMIR SIKORA**

## Należał do ludzi, którzy swymi bogatymi życiorysami mogliby obdarować przynajmniej tuzin kandydatów na cokoły

talentów, która potem przez wiele lat zasilala sekcje hokejowe czołowych klubów w kraju.

\*\*\*

Jako kierownik Spółdzielni Zdrojowej „Społem” rozbudował jej punkty usługowe (z 11 do 50), tworząc miejsca pracy m.in. dla kolegów – hokeistów KTH: Kasprzyskiego, Lewackiego, Pocięchy, Proroka, Nowaka, Pabisza. Ówczesny trener kadry narodowej, legenda polskiego sportu, Wacław Kuchar, widział w nim główny filar drużyny. Jako hokeistę cechowała go niebywała spostrzegawczość, intuicja, wyśmienita technika jazdy na łyżwach, błyskawiczny start do krążka, zwrotność, fantazja i ambicja.

Był zawodnikiem Unii Krynica (1946–1950) i KTH (1956–1960) z którym zdobył tytuł mistrza (1950) i 3-krotnie wicemistrza Polski (1949, 1951, 1953).

W latach 1946–1957 reprezentował Polskę 52 razy. Strzelił 34 bramki. Nieustępliwy i konsekwentny napastnik, dwukrotnie

kim oraz Marianem Jeżakiem. Ten atak uważany był za jeden z najlepszych w kraju.

\*\*\*

Stefan Csorich miał duże zdolności pedagogiczne.

W szkole zawodowej i liceum uczył wychowania fizycznego oraz przysposobienia wojskowego. Potem całe życie poświęcił pracy szkoleniowej jako trener KTH, a następnie Podhala Nowy Targ. Dwukrotnym wicemistrzem ligi (1963, 1964) zbudował potęgę góralskiego klubu zapoczątkując jego wieloletnią supremację w kraju.

Pod jego ręką wykrystalizowała się „złota drużyna” i wypłynęły na szerokie wody takie talenty polskiego hokeja jak: Bizub, Kłoczek, Kacik, Ziętara, Słowakiewicz, Kilanowicz.

Czesław Borowicz, były hokeista Podhala Nowy Targ, trener reprezentacji Polski, m.in. LO z Lake Placid (1980), uważa, że Stefan Csorich był jednym z najlepszych zawodników w historii polskiego hokeja.

W sezonie 1976/1977 gdańszczanie byli w najwyższej klasie rozgrywkowej prawdziwą rewelacją. Stefan Csorich był również trenerem kadry narodowej w latach 1961–1963, szkoleniowcem PZHL, przewodniczącym Rady Trenerów, wykładowcą na kursach trenerskich, wychowawcą wielu olimpijczyków i reprezentantów Polski. Zasłużony Mistrz Sportu odznaczony był m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP oraz francuskimi, brytyjskimi i polskimi odznaczeniami wojennymi.

28 listopada 2005 r. otrzymał francuską Legię Honorową.

Mieszkał przez blisko 40 lat w Gdańsku i do ostatnich dni życia brał czynny udział w życiu hokejowym kraju.

\*\*\*

Zoną Wilhelminą (z d. Lisiewicz, rodem z Limanowej) Stefan Csorich miał troje dzieci: córkę Krystynę (ur. 1949, mieszka w Krakowie) i dwóch synów: Mariana (ur. 1951, prowadzi firmę w Niemczech), ps. „Dąbek” i Bogdana

Czytelnik napisał do mnie po ukazaniu się na blogu Alwisa (Alwis.pl/blog) informacji o ubezpieczeniach dla narciarzy. Zarzucił mi, że w materiale tym zapomniałem o ubezpieczeniu odpowiedzialności cywilnej narciarza. I zgadzam się z nim, bo mogłem ten problem chociaż zasygnalizować, podobnie jak inne jeszcze możliwe ubezpieczenia. Ale taki wybór był świadomy i to z kilku względów. Po pierwsze, to wielkość artykułu bo nie może stanowić on "elaboratu" czyli bardzo długiego materiału, bo mamy także tutaj ograniczenia. Długie artykuły nie są też chętnie czytane. Po drugie, o odpowiedzialności cywilnej pisałem już bardzo dużo, o odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym, które obejmuje amatorskie uprawianie narciarstwa oraz o OC dla narciarzy i innych osób uprawiających sporty zimowe. I po trzecie, osobiście preferuję tematy zawężone do jednego lub kilku powiązanych ze sobą problemów.

Ale temat ten jest bardzo ważny, bo narty to jedna z najniebezpieczniejszych dyscyplin sportów zimowych także, albo przede wszystkim amatorskich. Świadczą o tym statystyki wypadków i szkód zarejestrowanych. O wypadek podczas "szusowania" na nartach lub deskach snowboardowych jest nietrudno i nie zależy to tylko od posiadanych umiejętności, sprzętu, znajomości stoków i tras oraz znajomości terenu. Nowoczesny sprzęt jest coraz bardziej szybki, wymagający wyższych umiejętności, oraz dobrej kondycji fizycznej. Podczas uprawiania narciarstwa zawsze narażeni jesteśmy na nieprzyjemną interakcję i innymi użytkownikami. To oni mogą nas potrącić, ale także i my ich w najbardziej niespodziewanym momencie. W takich przypadkach należy zawsze posiadać ubezpieczenia od NNW - ochrona siebie - oraz odpowiedzialności cywilnej (OC), kiedy to my wyrządzimy szkodę innemu osobom, czyli jesteśmy sprawcami zdarzenia. A więc o ubezpieczeniu odpowiedzialności cywilnej narciarza, każdego a w szczególności tego wyjeżdżającego za granicę.

#### Z czego wynika odpowiedzialność narciarza

Kwestię odpowiedzialności cywilnej – jak już pisałem w poprzednim numerze - najprościej można wytłumaczyć, sięgając po

# Odpowiedzialność cywilna narciarzy

obowiązujące przepisy prawne. Art. 415 Kodeksu Cywilnego jasno określa, że "Ten, kto ze swojej winy wyrządził drugiemu szkodę, jest zobowiązany do jej naprawienia." Co ważne, do wypłacenia odszkodowania czy rekompensaty możemy zostać zmuszeni, nawet wtedy, jeśli do szkody nie doprowadziliśmy celowo, a nawet jeśli podjęliśmy wszystkie środki ostrożności.

Regulacje prawne dotyczące odpowiedzialności cywilnej za spowodowanie szkody, obowiązują również za granicą i są podobne. Ale dochodzi tam znacznie częściej do finalizowania sprawy przed sądem, w celu uzyskania wysokiego, czasem bardzo wysokiego zadośćuczynienia. W przypadku poważnego wypadku suma taka może wynosić nawet kilkaset tysięcy złotych. Właśnie dlatego wykupując polisę na zimowy wyjazd narciarski - w kraju a szczególnie za granicą - powinniśmy pamiętać o ubezpieczeniu OC w życiu prywatnym i rozszerzeniu zabezpieczającym przed szkodami wyrządzonymi osobie trzeciej lub w jej mieniu podczas uprawiania narciarstwa, albo wykupić oddzielne OC sportowe. Zwykle OC w życiu prywatnym możemy rozszerzyć o OC dla narciarzy (klauzula narciarska lub pakiet dla narciarzy). Ale chyba lepiej posiadać oddzielne ubezpieczenie dla narciarzy, gdyż sumy ubezpieczenia OC w życiu prywatnym są za niskie, a dla narciarzy powinny wynosić kilkaset tysięcy złotych np. 100 000 Euro. Musimy pamiętać że w państwach Unii Europejskiej - nie licząc innych państw - koszty opieki i świadczeń medycznych są znacznie wyższe niż w Polsce. Poza tym obywatele tych państw są bardziej świadomi swoich praw i ryzyko żądania wysokiego zadośćuczynienia jest bardzo realne, znacznie wyższe niż w kraju.

Wybierając ubezpieczenie specjalne: sportowe, dla narciarzy a zwłaszcza pakietowe mamy możliwość ubezpieczenia także innych ryzyk, tych o których pisałem w poprzednich artykułach. Takie pakietowe ubezpieczenie może obejmować:

- Ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW), warto zadbać o odpowiednie wysokie sumy ubezpieczenia.

- Ubezpieczenia kosztów leczenia (KL), także ważne wysokie sumy ubezpieczenia oraz rozszerzenia dostosowane do realnych warunków i ryzyk.
- Ubezpieczenia kosztów ratownictwa górskiego, w większości państw nie tylko alpejskich (np. Czechy i Słowacja) do wypadku na stoku zawsze wzywany jest helikopter w celu udzielenia szybkiej pomocy. I jest to świadczenie odpłatne.
- Ubezpieczenia bagażu podróжного, czyli odszkodowania w razie zagubienia, kradzieży nart i sprzętu np. coraz droższych nart itd. Zawsze trzeba sprawdzać warunki np. zabezpieczeń wymagane przez wszystkich ubezpieczycieli.
- Assistance, które obejmuje wiele usług, w tym m.in. transport medyczny do domu, opiekę nad dziećmi, pomoc tłumacza za granicą, opłacenie pobytu bliskiej osoby w hotelu, ale także zdarzenia covidowe.
- OC narciarza, snowboardzisty, które zapewnia odszkodowanie dla poszkodowanej z Twojej winy innej osoby na stoku, o czym piszę powyżej.
- Ubezpieczenia samego sprzętu sportowego bez bagażu.

Trzeba także zwrócić i to baczniejszą uwagę na wyłączenia, które zawarte są w każdym ubezpieczeniu OC i zawarte w ogólnych warunkach ubezpieczenia. Najczęściej wyłączone są: jazda wyczynowa i udział w zawodach, jazda związana z wykonywanym zawodem np. instruktorów, jazda niezgodna z regulaminem stoku czyli wykonywana poza wyznaczonymi trasami lub w godzinach zamknięcia lub ograniczeń czasowych, rażące niedbalstwo oraz umyślne działanie ubezpieczonego a także jazda pod wpływem alkoholu (spożyciu alkoholu) lub innych środków odurzających. Oczywiście szkoda nie jest likwidowana jeśli jest niższa od udziału własnego lub gdy jest zgłoszona z nieuzasadnionym opóźnieniem. Instruktorzy narciarstwa, zawodnicy biorący udział w zawodach, jazdach wyczynowych itd. mogą się ubezpieczyć lub doubezpieczyć. Trzeba zwrócić uwagę że organizowane często na stokach zawody lokalne - "dla narciarzy na stoku" - są traktowane przez ubezpieczycieli jako udział

w zawodach i wyłączone z ochrony ubezpieczeniowej.

Tak więc wyjeżdżając na narty należy zawsze ubezpieczyć się także od odpowiedzialności cywilnej. Od 1 stycznia bieżącego roku Włochy wprowadziły obowiązek posiadania przez narciarzy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej (OC). Brak takiego ubezpieczenia będzie skutkowało wysokim mandatem od 100 nawet do 300 Euro a dodatkowo usunięciem ze stoku i odebraniem skipassu. Jestem przekonany że w najbliższym czasie inne kraje "alpejskie" wprowadzą taki obowiązek bo już toczą się takie dyskusje. Pokazuje to, jak poważnym problemem są wypadki narciarskie, ich skutki zdrowotne i materialne dla organizatorów narciarstwa ale także uczestników w tym szczególnie sprawców takich wypadków. Jak potwierdzają specjaliści, wypadki narciarskie z zasady związane są z poważnymi urazami zdrowotnymi i nie rzadko także śmiercią osoby poszkodowanej. A to wszystko kosztuje i odszkodowania nie rzadko wynoszą po kilkaset EURO, ponad milion złotych.

Niezależnie od poziomu umiejętności i celu, w jakim jesteśmy na stoku, istnieją sytuacje, w których posiadanie ubezpieczenia OC jest bezwzględnie konieczne. Rozszerzenie ubezpieczenia OC w życiu prywatnym w postaci OC sportowego, narciarskiego powinno być zawarte niezależnie od umiejętności i pewności swojego doświadczenia. Jeszcze lepiej – jak już pisałem - wykupić oddzielne takie ubezpieczenie (np. okresowe), zapewniające szerszy zakres ochrony ubezpieczeniowej. Statystyki jasno potwierdzają, że wypadkom na stoku najczęściej ulegają średniozaawansowani narciarze (42%) oraz amatorzy (35%) i dlatego ubezpieczenie OC jest konieczne. Tym bardziej, jak już wspominałem ubezpieczenia te nie są relatywnie drogie, odnosząc to chociażby do samego kosztu pobytu na nartach itd.

Zawierając takie ubezpieczenie proponuję skontaktować się z agentem, np. z Alwis&Secura. Wydawałoby się że to proste ubezpieczenie a posiada wiele wariantów, opcji i zakresów. Agent pomoże zawsze dobrać ubezpieczenie w dobrej cenie, do

realnych potrzeb i zagrożeń. Pomoże poznać zagrożenia i dobrać optymalne rozwiązanie. Wiem z praktyki że zawieranie ubezpieczenia na porównywarce - a jest ich kilkanaście - pomimo że szybkie, nie zawsze jest najlepsze. Ale to okazuje się dopiero kiedy dochodzi do zdarzenia i przekonujemy się że nie posiadamy określonej opcji lub ryzyk objętych ubezpieczeniem. I trzeba to pokrywać z własnych funduszy.

**Często słyszę takie pytanie:** a czy sama karta EKUZ (Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego) nie wystarczy? Bo wybierając się na urlop do krajów europejskich, należy posiadać Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego. Zapewnia ona pokrycie kosztów leczenia w krajach innych niż Polska. Ale w zakresie takim jaki przysługuje w kraju, w którym przebywamy. A zakresy te są dużo mniejsze niż w Polsce. Z zasady nie obejmie ona kosztów ratownictwa i bardziej skomplikowanego leczenia po urazach i wypadkach narciarskich. Nie obejmuje ona odpłatnego w wielu krajach ratownictwa na stoku, użycia helikoptera, czy transportu medycznego. Dlatego mając tylko kartę EKUZ musimy być przygotowani, że część świadczeń medycznych będzie trzeba pokrywać z własnej kieszeni tytułem tzw. współodpłatności.

Jedynym rozsądnym rozwiązaniem dla bezpiecznego uprawiania narciarstwa i wypoczynku w górach jest posiadanie dobrego ubezpieczenia "pakietu narciarskiego" z rozszerzeniem o odpowiedzialność cywilną z odpowiednio wysoką sumą gwarancyjną. Trzeba zawsze pamiętać o zasadzie: że im wyższa suma gwarantowana (suma ubezpieczenia i suma gwarancyjna) tym większe bezpieczeństwo. Nigdy nie jesteśmy w stanie oszacować, jakie ewentualnie straty może ponieść przez nas poszkodowany narciarz lub narciarze. Na jakie koszty narazimy się sami ulegając wypadkowi. Najlepiej, by suma gwarancyjna w ubezpieczeniu OC nie była niższa niż 200 tysięcy EURO na jedno i wszystkie zdarzenia. Oczywiście sumy - ubezpieczenia (majątek) i gwarancyjne należy zawsze dostosować do indywidualnych preferencji, oraz realnie występujących zagrożeń.

**DR STANISŁAW KUTA**  
**DORADCA ZARZĄDU ALWIS&SECURA**

## ➤ Co u nas załatwisz?



TANIE PRZELEWY  
KONKURENCYJNE CENY



PŁATNOŚCI EKSPRESOWE  
DO 15 MIN



BANK WSPÓŁPRACUJĄCY  
REALIZACJA TRANSAKCJI

☆ OSZCZĘDNOŚĆ  
☆ ZAUFANIE  
☆ BEZPIECZEŃSTWO

Zapraszamy do naszego biura:

📍 ul. Grunwaldzka 28, Nowy Sącz

📞 +18 442 31 57

[WWW.POLISONET.PL](http://WWW.POLISONET.PL)

 **Alwis Finanse**

 **POLISONET**

**Punkt opłat**

Partnerzy wydania:

 **TRADYCJA**  
FABRYKA OKN

 **Wikar**

 **Lideruj**

 **Muszynianka**  
MIEJSCE NAJLEPSZYCH

 **PZSSan**



**Rozmowa** z WOJCIECHEM WYSOWSKIM – trenerem współpracującym Kadry Narodowej Juniorek PZN, kierownikiem wyszkolenia KS Narciarnia Nowy Sącz

**– Kto może zostać narciarzem wyczynowym?**

– Uważam, że prawie każdy. Oczywiście nie znaczy to, że każdy zostanie mistrzem świata, ale warto sprawdzić. Zwłaszcza, że w Polsce głównie skupiamy się na slalomie i slalomie gigant – konkurencjach technicznych, a tam predyspozycje typu waga, czy wzrost nie odgrywają kluczowej roli. Najważniejsze, jak sądzę, nie są cechy fizyczne a charakter. Szkolenie rozłożone jest na wiele lat, pojawiają się wątpliwości, okresy załamania i trzeba umieć sobie z tym radzić. Nie można stać się mistrzem bez wytrwałości i pracowitości. Wreszcie konieczne jest zamilowanie do rywalizacji, która stanowi istotę sportu.

**– Jeżeli dziecko świetnie radzi sobie na stoku, znakomicie jeździ na nartach to wystarczy, by myśleć o sporcie wyczynowym, czy trzeba czegoś więcej, tej „bożej iskry”?**

– Naprawdę znakomita jazda na nartach to wynik procesu treningowego, a ten wymaga od młodego człowieka odpowiedniego podejścia do tego, co robi. Jeśli myśleć o sporcie wyczynowym, trzeba stwierdzić, czy dziecko traktuje to poważnie, czy sprawia mu to radość, czy jest w tym swobodne. A można to zrobić obserwując, jak skacze przez płotki, jedzie na rowerze, czy biegnie. Nie trzeba go widzieć na nartach. Być może ktoś zjeżdża szybko z góry i się nie boi, ale to jeszcze o niczym nie świadczy, może po prostu częściej bywał z rodzicami na stoku. Przyszłościowo to nie jest tak istotne.

**– Bo to się da wyćwiczyć?**

– Tak, choć oczywiście charakter można wyrobić, ale pewne cechy trzeba mieć. Przykładowo pracowitość głównie wynosi się z domu. To obserwując rodziców dziecko dowiaduje się, że systematyczną pracą coś można osiągnąć. Spektakularna wygrana na jakichś zawodach o niczym nie świadczy, chociaż sprawia przyjemność. Liczą się systematyczne postępy w dążeniu do celu.

**– W jakim wieku najlepiej zacząć profesjonalne treningi? Im wcześniej tym lepiej, czy niekoniecznie?**

– Nawet zabawa z malutkim dzieckiem może mieć profesjonalny wymiar. Jeśli 2-3 letnie dziecko bawi się na nartach, to jest to profesjonalne działanie, bo w tym wieku dziecko potrzebuje tylko tego, niczego więcej. Najważniejsze, żeby maluch polubił śnieg, żeby kontakt z nim sprawiał mu radość. Potem potrzebna jest nauka prawidłowej techniki realizowana w formie ćwiczeń i wolnej jazdy, która musi się odbywać pod okiem trenera czy instruktora. Ten okres jest według mnie najważniejszy i nie należy go skracać rozpoczynając zbyt wcześnie startowanie w zawodach. Potem dochodzą bramki slalomowe, między którymi trzeba umieć

## Spektakularna wygrana na zawodach o niczym nie świadczy

» Rozmawia Jolanta Bugajska



Wojciech Wysowski z Patrycją Faron

wykorzystać nabyte wcześniej umiejętności. No i wreszcie starty w zawodach. Mądry trener czy instruktor powinien stworzyć plan podzielony na podobne etapy i mieć cierpliwość, żeby go uważnie realizować oraz, w razie potrzeby, modyfikować. Nigdy nie wiadomo, w którym momencie dzieciak zaskoczy. Nie jestem zwolennikiem wczesnego pchania dzieci na zawody.

**– Żeby dziecko się nie zraziło?**

– Przede wszystkim uważam, że to jest błąd szkoleniowy. We wczesnym etapie uczestnictwo w prawdziwych zawodach typu slalom, slalom gigant jest bezsensowne. Dziecko można nauczyć rywalizacji w inny sposób, można biegać na czas, skakać w dal, wzwyż, i tak dalej. Jeśli dziecko ściga się na zawodach, nie posiadając koniecznych do tego narzędzi, to skupia się na samym ściganiu, na medalach w mało znaczących sportowo zawodach regionalnych, a nie na umiejętnościach. To zresztą dość często spotykany błąd, który nierzadko wynika z aspiracji rodziców, chcących pochwalić się, że dziecko wygrywa – a trenerzy w klubach poddają się tej presji. Żeby dziecko było w stanie uprawiać sport, to musi być ono aktywne, musi biegać, skakać, wchodzić na drzewa, czerpać dużą przyjemność z nieustannego bycia w ruchu. Od tego trzeba zacząć, jeśli dziecko będzie się cieszyło ruchem, to dopiero wtedy można je zachęcać do uprawiania sportu w wymiarze wyczynowym.

**– Chyba obala Pan pewne mity. Raczej jest takie wyobrażenie, że aby zająć się wyczynowo narciarstwem, trzeba jak najwcześniej na tych nartach jeździć. A Pan mówi**

Partnerzy wydania:

**o chodzeniu po drzewach, czy jakiegokolwiek aktywności fizycznej.**

– Każdy wie, że tak trzeba robić, tylko chyba nie każdy to przyjmuje. Podstawą do tego, żeby można było uprawiać jakąkolwiek dyscyplinę – narciarstwo, łyżwiarstwo czy piłkę nożną – jest pewien poziom ogólnej sprawności fizycznej na wstępie. W dzisiejszych czasach jest to zaniebawiane, dlatego trzeba szczególnie zwracać na to uwagę. Bywa, że ktoś w trakcie zajęć, mimo że bardzo chce, nie może wykonać prostego ćwiczenia na nartach, właśnie dlatego, że jest niesprawny fizycznie. Druga kwestia to ryzyko kontuzji. Im mocniej wykształcimy u dziecka sprawność fizyczną, koordynację, tym łatwiej on sobie poradzi w krytycznej sytuacji.

**– Jak takie profesjonalne treningi, pod okiem trenera wyglądają?**

– Treningi wyglądają różnie w zależności od wieku, poziomu umiejętności i celu, który sobie wyznaczamy. Na przykład dla dzieci w wieku 9-11 lat są to zwykle 3-4 treningi w tygodniu na nartach i 2-3 treningi ogólnorozwojowe poza sezonem. Potrzeba też 2-3 obozów narciarskich przed sezonem, aby podtrzymać nabyte w zimie umiejętności. Później oczywiście intensywność wzrasta, a w wieku juniora jest to 6 dni w tygodniu zarówno w sezonie, jak i poza nim. Na tym poziomie zawodnik potrzebuje około 60-80 dni treningowych w okresie kwiecień-listopad, to jest do pierwszego startu w zawodach w nowym sezonie. Treningi wtedy są już bardziej zindywidualizowane, odbywają się w małych grupach lub zupełnie pojedynczo.

**– Ważne, żeby trafić na właściwego człowieka, który odpowiednio dziecko poprowadzi?**

– To bardzo ważne. Rodzice płacąc za treningi wymagają realizacji swoich wizji, często odrealnionych, więc trzeba mieć mocny charakter, pasję, doświadczenie i pewność tego, co się robi, żeby nie ulegać ich presji, a za to starać się im pokazać, jak wygląda ta droga. Dobry trener powinien kochać narciarstwo, rozumieć je i zarażać tym swoich podopiecznych. Powinien posiadać te cechy charakteru, które wcześniej wspominałem odnosząc się do zawodników, a nade wszystko – mieć w sobie pokorę i chęć rozwijania swojej wiedzy. Jeżeli zależy nam na sporcie wyczynowym, treningi musi prowadzić profesjonalista. W krajach alpejskich stosuje się starą regułę: najlepszy trener idzie szkolić dzieci. U nas niestety jest odwrotnie – początkujący trener pracuje zwykle z dziećmi, a najlepszy z seniorami. Wynika to głównie z tego, że mamy bardzo szczupłą grupę najlepszych szkoleniowców.

**– Młodzi ludzie chcą trenować? Czy raczej to aspiracje rodziców?**

– Bardzo mało jest chętnych do uprawiania narciarstwa w sposób profesjonalny, raczej wybierają rekreację. Rekreację w rozumieniu milego, lekkiego trenowania – tylko zimą, dwa obozy na lodowcu przed sezonem, częste starty w regionalnych zawodach. To też jest fajna sprawa, zdjęcie dziecka na podium, czy medal bardzo cieszy, ale jest to coś zupełnie innego. Zwykle taka przygoda kończy się w wieku licealnym. Jeżeli chodzi o dzieci i sport w wymiarze wyczynowym, to zawsze na początku są aspiracje rodziców.

Dzieci widzą kolorowe bramki slalomowe na stoku, zawody Pucharu Świata w telewizji, ale nie wyobrażają sobie drogi, którą trzeba pokonać, by dostać się na szczyt. Dopiero w miarę upływu czasu rodzi się u zawodnika zrozumienie i sam wybiera, zwykle w wieku 16-18 lat.

**– Pana podopieczna Patrycja Florek to Pana największa duma, talent-perelka?**

– W historii Narciarni mamy bardzo wysokie wyniki, wiele zawodników wywalczyło medale w ważnych międzynarodowych zawodach, mają na koncie zwycięstwa w Pucharze Polski, medale Mistrzostw Polski Juniorów, czy udane starty w Mistrzostwach Świata Dzieci. To są dziesiątki medali w różnych kolorach. Patrycja zaszła jednak najwyżej, zdobywając medale Mistrzostw Polski Seniorów, mimo że jest juniorką, wygrywając wiele zawodów rangi FIS, uzyskując bardzo dobry wynik w Mistrzostwach Świata Juniorów. To też pokazuje jak się dochodzi do mistrzostwa. Jak w piramidzie – z bardzo dużej liczby dzieci, które zaczynają, po każdym sezonie zostaje coraz mniejsza grupa, aż w końcu na samym szczycie zostaje zaledwie kilku, i to oni mają szansę wejść na szczyt tej większej piramidy. Patrycja to oczywiście talent, bez tego nie zaszłaby tak daleko. Według mnie ten talent należy rozumieć jako zbiór różnych cech – łańcuch ze słabymi i mocnymi ogniwami. Patrycja ma samozaparcie, mocny charakter i to są silne ogniwka. Ma odpowiednie warunki fizyczne, jest bardzo dobra motorycznie, posiada dobrą technikę – to kolejne jej mocne ogniwka. Oczywiście dużo pracy jest jeszcze przed nią, szczególnie w sferze mentalnej, ale uważam, że będzie mistrzynią.

**– Obecne sukcesy to efekt kiedyś obranego celu?**

– Zdecydowanie. Cel był jasno postawiony od najmłodszych lat. Na początku celem było wygranie Ligi Krakowskiej, później Puchar Polski i wejście do kadry narodowej. Teraz celem jest dobry wynik w Pucharze Europy, a za kilka lat ściganie się w Pucharze Świata.

**– Każdy z zachwytem mówi o sukcesach, ale one „same się nie robią”. Jak wygląda dzień treningowy?**

– Znow, zależy to od grupy wiekowej. Może jako przykład opowiem o dniu treningowym zawodniczki kadry juniorek, czyli grupy, w której jest Patrycja. Pobudka około 4. – 6 rano, krótki rozruch, śniadanie. Dojazd na stok i około 2,5 godzinny trening. Przerwa na obiad i kolejny trening na stoku lub na przykład na siłowni. Po południu stretching albo masaż. Kolacja, nauka. Na zgrupowaniach tak to zwykle wygląda. Poza sezonem zimowym zwykle trenujemy raz dziennie przez około 3 godziny, do tego odnowa, i zostaje czas na odrobienie ewentualnych zaległości w szkole. Do takiego trybu treningowego trzeba być naprawdę przygotowanym zarówno fizycznie jak i psychicznie.



## Sanki sądecko-krynickie

Najbliżej olimpijskich medali byli sądecki saneczkarze, którzy reprezentowali kluby Dunajec Nowy Sącz i KTH Krynica.

Różnie się potoczył losy naszych olimpijczyków. Saneczkarz MKS Krynica i Dunajca Nowy Sącz Lucjan Kudzia, mistrz świata z 1963 roku, od ponad 30 lat mieszka w Niemczech w Konigsee, gdzie ożenił się z Niemką i pracował przy torze saneczkarskim.

W 2003 r., w wieku 56 lat, zmarł w Kielcach saneczkarz Zbigniew Gawior, reprezentant Dunajca. W igrzyskach

w Grenoble w 1968 roku w gronie 40 startujących był bliski zdobycia medalu – uplasował się na czwartym miejscu. W dwójkach, ze starszym o 3 lata bratem Ryszardem, zajął szóste miejsce. W 1970 r. na torze w Mikuszowicach doszło do tragicznego wypadku, w którym bracia Gawiorowie wypadli z toru, a Zbigniew stracił rękę i zmuszony był zakończyć karierę.

Trzykrotny medalista (w tym złoty) MŚ Ryszard Pędrak-Janowicz przez ponad 20 lat pracownik naukowy Politechniki Śląskiej, sportowi pozostał wierny przez całe życie. Pływał pod żaglami na Morzu Północnym

i kajakiem podczas Międzynarodowego Spływu na Dunajcu, uprawiał szermierkę, bobsleje i skeleton, a jeszcze na przełomie XX i XXI wieku zajmował się spływem tratwami po Popradzie. Mieszkał przy Starej Drodze, niedaleko wyciągu w Słotwinach. Gdy śnieg zalegał ulicę, zjeżdżał na dół, a ludzie dziwili się widząc starszego jegomościa w okularach kierującego wysłużonymi sankami. Zmarł w 2004 r.

Ciekawą postacią w gronie saneczkarzy był Janusz Grzemowski (1947-2005), olimpijczyk z Sapporo. Po powrocie z igrzysk (pamiętnych dzięki Wojciechowi Fortunie) obronił dyplom magistra inżyniera na Wydziale Elektrotechniki w krakowskiej AGH, a potem zrobił doktorat. Po zakończeniu kariery pracował w Centrum Naukowo-Produkcyjnym Systemów Sterowania MERASTER (był m.in. dyrektorem zakładu produkcyjnego), a później prowadził własną firmę projektującą i wykonującą sieci komputerowe. Do tej

pory żaden absolwent krakowskiej uczelni technicznej nie uczestniczył w zimowych igrzyskach olimpijskich.

**PANORAMA SPORTU SADECKIEGO**  
TOM 1, WYD. 2016 R., AUTORZY **JERZY LEŚNIAK**  
I **SŁAWOMIR SIKORA**



W klubie Dunajec od lewej A. Habela, J. Olesiak, B. Gorgoń, z ojcem J. Krokowski



Jerzy Olesiak narciarz i bobsleista olimpijczyk

ZDJĘCIA: "PANORAMA SPORTU SADECKIEGO"

REKLAMA

**30**   
DOŚWIADCZENIA

**VIDOK.COM**  
OKNA I DRZWI



**NOWY SĄCZ, SIEMIRADZKIEGO 9, tel. 502 458 992**



# Ten sport uzależnia

»→ Rozmawia Kinga Nikiel-Bielak

**Rozmowa** z LESŁAWEM PORĘBĄ, trenerem w Uczniowskim Klubie Sportowym KTH Krynica Zdrój (Krynicky Towarzystwo Hokejowe)

**– Skąd zainteresowanie saneczkarstwem i jak długo się Pan nim zajmuje?**

– Saneczkarstwem zajmuję się od 1979 roku. Przez 13 lat byłem zawodnikiem KTH w Krynicy, później było trochę przerwy, a następnie zostałem trenerem. Mieszkalem pod samym torem saneczkowym. W 1979 roku odbyły się tu Mistrzostwa Europy Juniorów, spodobał mi się ten sport, związałem się wtedy z nim i trwa to do dzisiaj.

**– Sam nadal Pan uprawia saneczkarstwo, czy skupia się tylko na byciu trenerem?**

– Nie, mam już 55 lat i w tym wieku się już raczej zawodowo sportu nie uprawia. Saneczkarstwo jako czynny zawodnik uprawiałem do 1992 roku. Wtedy startowałem w Mistrzostwach Polski.

**– Ma Pan na swoim koncie jakieś sukcesy, którymi może się pochwalić?**

– Mistrzostwo Polski w dwójkach, przez siedem sezonów byłem w kadrze, a właściwie więcej, bo była jeszcze kadra Polski Juniorów. W dwójce jeździłem z Jackiem Michalikiem i oczywiście w jedyńce. Startowałem w Mistrzostwach Świata, w Mistrzostwach Europy. Najlepsze moje miejsce w Mistrzostwach Świata to dziesiąte, a w Pucharze Świata – ósme.

**– Czy widać duże zainteresowanie saneczkarstwem w Krynicy? A może dawniej było większe?**

– Kiedyś na pewno było większe. Dzisiaj w ogóle sport jest wypierany przez komputery. W ubiegłym roku reaktywowaliśmy sekcję saneczkową w Krynicy i na dzień dzisiejszy mam 17 osób. Myślę, że będzie się to rozwijało. Jest nadzieja, że w Krynicy powstanie sztuczny tor i dla nas jest to „być albo nie być”. Przy dzisiejszych warunkach atmosferycznych niestety będzie coraz gorzej, jeżeli chodzi o sanki. U nas na razie jest to namiastka saneczkarstwa. Trenujemy pod Górą Parkową. Planowane są Zawody Wojewódzkie dla Młodzików, a jeżeli aura dopisze, to też Mistrzostwa Polski Seniorów, bo ze względu na pandemię nie będziemy mogli wyjechać do Niemiec i na Łotwę, gdzie na sztucznym torze powinny się rozegrać te zawody.

**– Saneczkarstwo to sport typowo zimowy, czy całoroczny?**

– Latem jeździmy na sankorolkach. Do sanek zakładamy rolki, podobnie jak robi się w przypadku narciarstwa biegowego. Jeździmy na szosie, ścieżkach rowerowych. Więc może to być sport całoroczny. Tak jak skoki narciarskie trenuje się na igielicie, my możemy ćwiczyć na asfalcie. Jest też planowana budowa toru kompozytowego i byłoby na nim też rozgrywane zawody, ale wszystko to jest dosyć drogie.

**– Dla kogo jest ten sport? Czy trzeba mieć jakieś specjalne predyspozycje?**

– To jest sport dla każdego. Chyba każdy jeździł na sankach jako dziecko. Zależy jednak, co chcemy uzyskać. Jeśli chcemy jeździć wyczynowo, to jest już jakaś selekcja, są potrzebne jakieś cechy. Ale ogólnie tak jak narty są dla każdego, tak i sanki. Każdy może zjechać, trzeba to jednak stopniować – przede wszystkim wysokość. Saneczkarz uzyskuje prędkości do 130-140 km/h. Gdyby pani chciała osiągnąć 140 km/h to nie ma takiej możliwości, bo na którymś wirażu by pani poległa.

**– Tutaj liczy się siła, umiętność, szybkość?**

– Szybkość, dynamika, siła i rozum. Wszystkie te czynniki są potrzebne, żeby osiągać dobre wyniki. Do tego wszystkiego potrzebny jest odpowiedni sprzęt.

**– Bywa, że saneczkarstwo jest niebezpieczne?**

– Jak każdy sport. Wychodzenie na ulicę też jest niebezpieczne. Saneczkarstwo może odrobinę bardziej. Zdarzają się kontuzje, jak w każdym innym sporcie. Jeździłem na sankach 13 lat i miałem jakieś odrapania, stłuczenia, złamanie małego palca, ale to są drobne rzeczy. Po skończeniu kariery robiłem testy, bo chcieliśmy znaleźć ścieżkę startową dla dzieci z moim byłym trenerem. Wtedy uległem dość poważnemu wypadkowi, ale to dlatego, że poniosła mnie fantazja.

**– Na czym polegają treningi saneczkarzy?**

– Przede wszystkim jest trening ogólnorozwojowy, podczas którego kształtujemy szybkość, dynamikę i siłę. Bardzo ważnym elementem jest też trening startu.

**– Zawodnicy korzystają ze sprzętu klubowego, czy mają swój własny?**

– Raczej z klubowego. Sanki są dosyć drogie – takie naprawdę wyczynowe potrafią kosztować nawet 20 tysięcy euro, a podstawowe dla dzieci 500-600 euro.

**– Dlaczego warto spróbować saneczkarstwa, czy też je trenować?**



Lesław Poręba

– Saneczkarstwo uzależnia. Jeśli ktoś spróbuje, a lubi szybkość i troszeczkę ryzyka, adrenalinę, to to wciąga. Mnie wciągnęło. Poza tym spotyka się dużo fajnych ludzi. Bo jeśli już mówimy o wyczynie, to trzeba pojeździć trochę po Europie i po świecie. I chyba marzeniem każdego, kto trenuje, jest uczestnictwo w Igrzyskach Olimpijskich. Mi jako zawodnikowi nie było to dane, bo czasy były, jakie były. Miałem szansę wystartować w Igrzyskach w Calgary, ale się nie udało. Byłem za to na Igrzyskach w Soczi, gdzie startował mój syn. Zajął ósme miejsce w drużynie, w dwójkach trzynaste.

**– Czyli udało się Panu zarazić swoją pasją rodzinę.**

– Tak, udało mi się wciągnąć syna. Startował nawet z sukcesami. Córka też próbowała, ale została w Anglii i do dzisiaj tam mieszka. Syn też już zakończył karierę. Po Soczi startował

jeszcze przez jeden sezon. W Mistrzostwach Świata zajął dziewiąte miejsce. Nie uzyskał już stypendium, a miał 24 lata, więc trzeba było się zabrac za życie.

**– No tak. Sport kosztuje.**

– Tak, ale jeśli jest się w kadrze, to wszelkie koszty pokrywa Ministerstwo Sportu.

**– A czym różni się takie profesjonalne saneczkarstwo od zwykłego zjeżdżania na sankach z górki?**

– Na pewno sprzętem, większymi prędkościami. Powiedziałbym też, że zjeżdżanie z górki na sankach jest chyba bardziej niebezpieczne niż zjeżdżanie w rynnę lodową. Z niej nie można wypaść. Inaczej się też steruje, ale trudno to słowami opisać.

**– Pewnie nie wystawia się nogi, żeby skrócić czy hamować?**

– Nie, nie, broń Boże. Wtedy mogłoby się wydarzyć coś niedobrego.

**Zjeżdżanie z górki na sankach jest chyba bardziej niebezpieczne niż zjeżdżanie w rynnę lodową. Z niej nie można wypaść**

AUTOREKLAMA

## Tvoja codzienna porcja informacji

## Portal inny niż wszystkie



# Szukasz emocji i przygody – splitboarding jest dla Ciebie



Aktywność w zimie kojarzy nam się z jazdą na nartach po stokach, łyżwami, górskimi wycieczkami czy jazdą na sankach. Czas pandemii i zamknięte stoki zmieniły jednak nawyki wielu Polaków. Nowych zwolenników zyskały narty skiturowe – dzięki ich zastosowaniu można było swobodnie przemieszczać się w terenie, gdzie nie ma innych ludzi, czy też podchodzić w górę zamkniętych stoków, aby potem zaliczyć zjazd. Co jednak ze snowboardzistami? Czy byli skazani na siedzenie w domu i oglądanie z zaskrośniętymi zdjęciami kolegów przemierzających góry na nartach? Zdecydowanie NIE!

Sytuacja pandemiczna paradoksalnie wpłynęła na powiększone zainteresowanie splitboardem. Jeśli nigdy nie słyszeliście tej nazwy, już spieszymy z wyjaśnieniem. Splitboard w największym możliwym skrócie to po prostu „skitury dla snowboardzistów”. O co właściwie w tym chodzi? Z pozoru normalnie wyglądająca deska snowboardowa dzieli się na dwie połówki – „narty”. Dzięki zastosowaniu ruchomych wiązań oraz „fok” (specjalnego materiału z włosiem, który podklejamy pod „nartę” – jego zadaniem jest z jednej strony zapewnić nam możliwość poruszania się, z drugiej zabezpieczyć nas przed zsuwaniem się w trakcie podejścia) dostajemy możliwość poruszania się z naszym zestawem pod górę. Gdy już osiągniemy miejsce, z którego chcemy zjechać, po prostu ściągamy fok i łączymy nasze połówki tak, aby na powrót stworzyły tradycyjny snowboard. System splitboardowy został zaprojektowany w taki sposób, aby sam proces spinania i rozpinania deski był jak najkrótszy. Średnio zaawansowanemu użytkownikowi zajmuje



około 5 minut, najszybsi mieszczą się w 2 minutach. Dużą zaletą splitboardu jest fakt, iż po spięciu praktycznie nie da się odczuć różnicy sztywności deski, jednocześnie wiązania są identyczne jak te w standardowym snowboardzie, co oznacza, że nie potrzebujemy specjalnych butów. Jeśli jeździmy na snowboardzie i mamy własne buty, to jesteśmy w stanie od razu zacząć zabawę na splitboardzie.

Splitboarding przeznaczony jest dla ludzi, którzy kochają góry i jeżdżą na snowboardzie. Niewątpliwą zaletą jest możliwość zaplanowania wycieczki w terenie, zakończonej wspinalym zjazdem w puchu. Sport ten spodoba się wszystkim, którzy lubią aktywność na świeżym powietrzu. Intensywność wysiłku możemy dopasować do swojej formy poprzez dystans i tempo na podejściu. Mniej chętnych do wysiłku motywować mogą wspaniałe widoki oraz przywilej jazdy w nienaruszonym śniegu. Jest to świetna alternatywa dla kolejnego dnia na stoku, który znamy na pamięć. Ekscytującym elementem splitboardu jest eksploracja!

Dzięki łatwej dostępności nasze góry są idealne na pierwsze kroki w jeździe terenowej. Oczywiście do każdej wycieczki należy się odpowiednio przygotować i traktować góry z szacunkiem. W plecaku na pewno muszą znaleźć się ciepłe rękawiczki i odzież w razie pogorszenia warunków, prowiant i ciepła herbata, telefon z wgraną mapą offline/śladem wycieczki oraz aplikacją GOPR ratunek. Jeśli tylko zachowamy zdrowy rozsądek, czeka nas wspaniała przygoda i możliwość odkrycia Beskidu Sądeckiego z całkowicie innej perspektywy.

Przygodę ze splitboardem warto zacząć od stoku narciarskiego. W kontrolowanych warunkach łatwiej będzie oswoić się z podchodzeniem i „wyczuć” deskę w trakcie zjazdu. Jeśli zdecydujemy się na podchodzenie stokiem, warto pamiętać, aby trzymać się jego boku, jeśli tylko to możliwe poruszać się poza trasą, aby nie przeszkadzać zjeżdżającym i nie generować niebezpiecznych sytuacji. Ciekawą alternatywą może być podejście szlakiem turystycznym czy leśną drogą

– taką możliwość ma Jaworzyna oraz Wierchomla. W obu wypadkach mamy możliwość odpocząć i posilić się w trakcie podejścia w jednym ze schronisk leżących na naszej trasie. U góry spinamy sprzęt i bawimy się na zjeździe. Bardziej doświadczeni snowboardziści mogą spróbować swoich sił w terenie. Tutaj na uwagę zasługują pasma Jaworzyny, Radziejowej a także Eliaszkówka i Małe Pieniny. Teren, w jakim mieszkamy, pozwala zarówno na widowiskową trasę zakończoną spokojnym zjazdem stokiem jak i efektywne zjazdy łąkami i lasami pełnymi świeżego puchu.

Często spotkamy na szlaku ludzi pytających: „A co to za dziwne narty macie?”. Splitboard w naszym kraju to nadal kompletna nowość, choć w bardziej „śnieżnych” rejonach Austrii czy Włoch już od kilku lat prężnie działają wypożyczalnie i szkoły. Sami, gdy chcieliśmy pierwszy raz spróbować splitboardingu, mieliśmy problem ze znalezieniem miejsca, gdzie w komfortowych warunkach można sprawdzić jak to działa. Wtedy narodził się pomysł na wypożyczalnię. Splitboard Family to projekt który ma na celu zarazić jak najwięcej osób „podzielną deską”. Prowadzimy wypożyczalnię, która oferuje pełne zestawy splitboardowe renomowanej marki Jones, na które składa się: deska, wiązania, fok, plecak oraz kije. Oprócz wypożyczeń oferujemy szkolenia z obsługi w terenie oraz wycieczki. Naszą misją jest pokazać ludziom sposób na spędzanie wolnego czasu – aktywnie i we wspaniałych okolicznościach przyrody. Więc jeśli chcesz ruszyć na wschód słońca a potem zjechać najlepszą linią w nietkniętym puchu, szukasz emocji i przygody – splitboarding jest dla Ciebie.



## Splitboard Family

<https://www.splitboardfamily.com/>

<https://www.facebook.com/splitboardfamily/>

<https://www.instagram.com/splitboardfamily/>

[splitboardfamily/](https://www.instagram.com/splitboardfamily/)

tel. 500 819 648





# Jeżdżenie na czym się tylko da

Gdzie i jak sądeczanie bawili się zimą w dzieciństwie? Jak teraz spędzają ten czas? Gdzie najchętniej i dlaczego tam?

**Małgorzata Kalczyńska, szefowa Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu:**

- Kto spędził dzieciństwo w okolicach Osiedla Milenium i na terenie budującego się Osiedla Wojska Polskiego, ferie spędził na „Górze Majchra”. To historyczne miejsce dla setek dzieci i młodzieży zjeżdżających na sankach, gruszkach, workach na buty, nartach, podeszwach i pupach. Spędzaliśmy na „górze Majchra” cały dzień, no z przerwą na oskrobanie ziemniaków i szybkie posprzątanie domu przed przyjściem rodzicielki po pracy. Te czasy ze śniegiem i mrozem, bez telefonu, bez internetu, z „kluczem na szyi”, z przemarzniętymi dłońmi i nogami (nosiło się tylko sztruksy i jeansy, tak dla przypomnienia), wspominam z uśmiechem.



Małgorzata Kalczyńska w dzieciństwie (stoi na nartach)

**Wiesław Piprek, przewodnik PTTK, prezes Zarządu Koła Przewodników PTTK, miłośnik historii:**

- To było bardzo, bardzo dawno temu, kiedy zacząłem moją przygodę z narciarstwem w końcu lat 50. i początku 60. XX wieku. Ponieważ urodziłem się w Bielsku-Białej, z tym też rejonem związane jest moje dzieciństwo. Pierwsze narty zrobił mi mój wujek, stolarz. Były zrobione ze zwykłej deski, wujek wygiął nieco tylko przód. Później były polsporty. Po przyjeździe do Nowego Sącza i wstąpieniu do GOPR, jeszcze w latach 70. moje przygody z narciarstwem ograniczały się do pełnienia dyżurów na stacjach narciarskich i w schroniskach. Miło wspominać te czasy, kiedy jeszcze nie śnieżono sztucznie stoków, a wyciągi to były zaledwie niewielkie wyrwaczki, później orczyki. Teraz warunki narciarze mają nieporównywalnie lepsze od tego, co ja pamiętam. Chociaż tęsknię bardzo za dawnymi czasami.



**Jerzy Dębicki, polonista z Zespołu Szkół nr 3 im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu:**

- Zima mojego dzieciństwa zawsze była mroźna i śnieżna. Była też pełna zabawy. Sanki na Górze Cmentarnej albo na „Majchra” przy ogródkach działkowych. Ślizgawka na osiedlowej górze (wiezorami



wylewaliśmy tam wiadra wody, by nocą zamarzła). Lodowiska na szkolnym boisku, na których panowała „wolna amerykanka”, a dziki tłum jeździł we wszystkich kierunkach jednocześnie, jak w godzinach szczytu na ulicach Hanoi. Punktem obowiązkowym śnieżnych zabaw było budowanie fortec i bitwy na śnieżki. Przestrzenie między blokami stawały się polami działań wojennych, a śnieżne kule śmigały budząc popłoch wśród przechodniów. Na narty jeździło się najczęściej na Suchą Dolinę, do Cieniawy, na Słotwiny albo do Kasiny na stromy stok Śnieżnicy. I jeszcze jedno. Wszędzie było pełno dzieciarni, od rana do wieczora, jakby ferie trwały trzy miesiące. Dziś zima dla mnie to czas długich, spokojnych treningów biegowych i wędrówek górskich oraz zimnych kąpeli w beskidzkich strumieniach. Też pięknie.

**Joanna Babiarz, poetka z Sądeckiego Klubu Literackiego:**

- We wczesnym dzieciństwie (5-6 lat) jeździłam na nartach koło domu: zjazd do garażu lub nad rzeką Kamienicą. Potem była Góra Zabelecka, gdzie jeździli ze mną rodzice. Będąc w szkole podstawowej, należałam do szkolnej narciarskiej przy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Potem była szkoła narciarska przy ZNTK (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego). Pierwsze zjazdy zaliczyłam na Suchej Dolinie w Komarzyskach. I Suchej Dolinie byłam wierna do 1981 roku. Przyszedł stan wojenny a moje narty zostały w schronisku na Suchej Dolinie i na pożyczonych nartach jeździłam do Kasiny Wielkiej i do Krynicy na Słotwiny i Azoty. Teraz od kilku lat już nie mogę jeździć na nartach z powodu operacji kolan. Ale co roku jeździłam na narty do Krynicy i na Słotwiny i na Jaworzynę Krynicką. Gdy moje dzieci były małe, bardzo często spędzaliśmy zimę w Kamiennej lub w Cieniawie. Sucha Dolina niestety już nie była tak atrakcyjna jak kiedyś...



**Ryszard Kruk, prawnik, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny:**

- Wychowałem się w cieniu Wawelu, więc zimą, a w czasach mojej młodości zimy bywały srogie, na sankach szalałem na nadwiślańskich wałach, natomiast na łyżwach jeździłem na Plantach Dietla. Czy ktoś dziś pamięta, że łyżwy przypinaliśmy wówczas - ku rozpaczy rodziców - specjalnymi uchwyty do codziennych butów? Od kilkunastu lat zawiązałem mną w okresie zimowym narty zjazdowe. Z racji związków z Muszyną korzystam najczęściej ze stoków nad Wierchomlą: uwielbiam Polanki, Frycka i Płatka. Ponieważ jednak niestety nie ma aktualnie narciarskiego połączenia Szczawnika z Wierchomlą, to polubiłem Słotwiny. Z dziesięcioletnim wnukiem Jaśkiem śmigamy na Master-Ski w Tyliczu. W tym roku postanowiliśmy zacząć narciarską edukację mojej sześciolatniej wnuczki Natalii. Jednak kiedy tylko zniknie śnieg, wskakuję na rower, bo rower to jest to!



**St. bryg. Paweł Motyka, zastępca komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu:**

- W dzieciństwie, gdy nadeszła zima i były ferie, jeździłem na czym się tylko da. To znaczy na butach, sankach, nartach, łyżwach, workach foliowych wypchniętych słomą i na przysłowiowych czterech literach. Nie było wtedy komórek i komputerów a telewizja nie nadawała programów całą dobę, dlatego jeżdżenie na czym się tylko da było jedyną zimową rozrywką dla dzieci i młodzieży. Raczej nie wyjeżdżałem nigdzie na ferie zimowe, dlatego na sankach i nartach jeździłem na pagórkach obok domu, niedaleko remizy OSP Grybów Biała, gdzie zlokalizowany jest mój rodzinny dom. Zresztą właśnie od mojego domu zaczynała się super trasa na kuligi z Grybowa do Ptaszkowej. Oglądałem je, a nawet kilka razy jechałem kuligiem. Było to możliwe, bo tamtą drogą prawie nie jeździły wtedy samochody. Narty zrobił mi mój wujek. Zjeżdżałem na nich i skakałem. Skocznie budowaliśmy ze śniegu. Nie pamiętam już, jaka była moja najdłuższa odległość. Na łyżwach jeździłem natomiast na bardzo dobrze przygotowanym i zorganizowanym jak na tamte czasy lodowisku - na boisku szkolnym przy Zespole Szkół Zawodowych w Grybowie. Teraz stoi tam hala sportowa. Obecnie cierpię na brak czasu, stąd nie uprawiam sportów zimowych i nie jeżdżę na nartach. Jedynym sportem zimowym, jest odśnieżanie wyjazdu z garażu oraz ścieżek wokół domu, gdy spadnie śnieg. Jako że mieszkam na wysokości 500 m n. p. m. to śnieg jest zjawiskiem częstym. Na nartach jeździłem ostatni raz 40 lat temu, gdy były przymusowe ferie związane ze stanem wojennym. Byłem wtedy uczniem ósmej klasy szkoły podstawowej. W tamtym czasie przy graniu w piłkę zламаłem rękę i od tamtej pory jakoś tak ostrożnie zacząłem podchodzić do jeżdżenia i skakania na nartach. Pomysł na powrót do nart zrodził się w mojej głowie kilka lat temu, gdy w Ptaszkowej, gdzie mieszkam, powstało Centrum Sportów Zimowych z trasami biegowymi, które codziennie widzę z okien mojego domu. Bywam tam dosyć często, ale jeszcze się nie odważyłem na jazdę na nartach biegowych, których nigdy w życiu nie miałem na nogach. Myślę, że wszystko jeszcze przede mną.



Paweł Motyka ze swoimi pierwszymi nartami

**Jakub Bulzak, nauczyciel historii w I Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu:**

- W dzieciństwie, gdy mieszkaliśmy na Starym Mieście, najlepszą zimową rozrywką były zjazdy na sankach ze skarpy pod Basztą Kowalską albo w okolicach restauracji Panorama. Grzechem byłoby nie wykorzystać naturalnych warunków wyniesienia na jakim posadowiony jest Nowy Sącz. Podstawowym problemem była liczba chętnych do zabawy w tym miejscu: mimo że prowizorycznych torów zjazdowych było sporo i tak trzeba było ustawiać się w kolejce. W czasach mojego dzieciństwa nie było niestety w Nowym Sączu żadnego lodowiska, przez co nigdy nie nauczyłem się jeździć na łyżwach. I jak dotąd nie nauczyłem się dobrze jeździć na nartach. Moja nadaktywność sprawia, że czasu na odpoczynek jest zawsze za mało, więc brakowało go na częste wyjazdy na stoki. A że wszystko, co robię, staram się robić dobrze albo wcale, to z nartami na razie wychodzi „wcale”. Za to długi spacer, nawet w największym mrozie - zawsze! (Było to czym oddychać...).



ZDJĘCIA: Z ARCH. BOHATERÓW TEKSTU

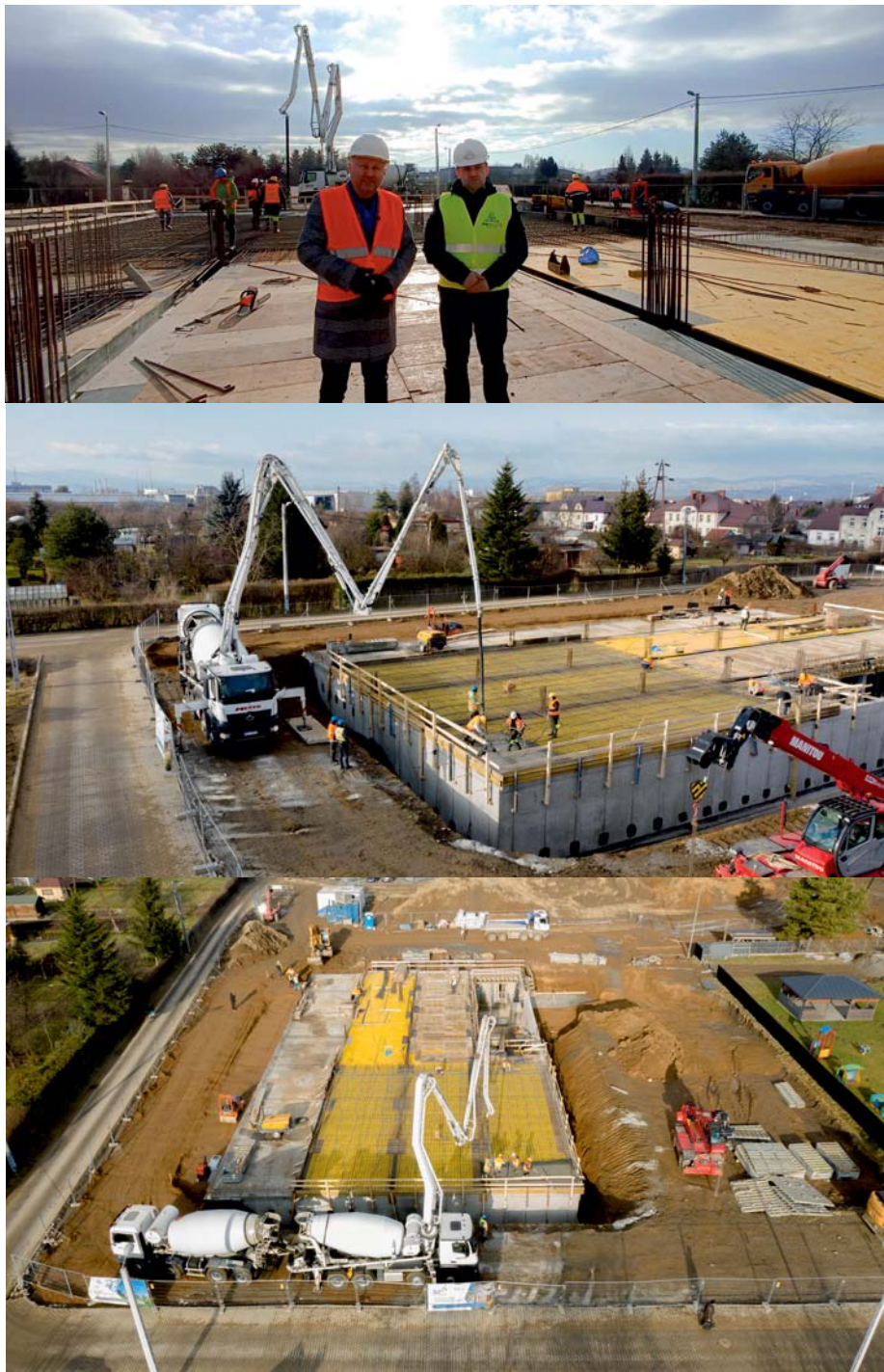
**ZEBRAŁA: AGNIESZKA MAŁECKA**

## Z życia Miasta

www.dts24.pl  
dts

### Trwa budowa miejskich apartamentowców – prace postępują

**B**udynek przy ul. Czecha pnie się w górę. To pierwsza tego typu inwestycja STBS-u od ponad 10 lat. Powstaną 53 mieszkania dla Mieszkańców Nowego Sącza. W najbliższym czasie zostanie ogłoszony przetarg na kolejne apartamentowce.



### Remont ul. Nawojowskiej postępuje

**Z**ostał przywrócony ruch na skrzyżowaniu ulic: Kolejowa/Nawojowska/Lukasieńskiego. Dzięki zakończeniu prac na tym skrzyżowaniu kierowcy mają możliwość przejazdu na wprost z ul. Kolejowej w ul. Łukasieńskiego i z powrotem. W dalszym ciągu zamknięty jest odcinek ul. Nawojowskiej od skrzyżowania z w/w ulicami do ul. 29 Listopada z możliwością dojazdu do posesji.



### Kompleksowy remont Pałacu Młodzieży zakończony

**Z**akończył się kompleksowy remont budynku Pałacu Młodzieży. Prace obejmowały remont: piwnicy, parteru i piętra wraz z przebudową elementów konstrukcyjnych, elewację (od strony podwórza), salę: widowiskową, regionalną i muzyczną, bibliotekę oraz zaplecza-garderoby. Podczas otwarcia nowo wyremontowanych pomieszczeń podopieczni Pałacu Młodzieży zaprezentowali program artystyczny.



### Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu – uroczystości w Nowym Sączu

**27** stycznia obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Prezydent Ludomir Handzel wraz z zastępcą prezydenta Magdaleną Majką i przedstawicielami Sąddeckiego Sztetla upamiętnili ten dzień podczas uroczystości zorganizowanej przy sądeckiej Synagodze i na Placu 3 Maja, gdzie można obejrzeć wystawę „Ludzie, nie liczby.”





ARCH. P. OLSZEWSKIEGO

Piotr Olszewski

**Rozmowa** z PIOTREM OLSZEWSKIM, prezesem Tukano Software House

**- Kilkanaście lat temu zanosiło się na to, że Nowy Sącz będzie ważnym na mapie regionu ośrodkiem rozwoju branży IT. Trochę nie wyszło tak, jak byśmy wszyscy chcieli....**

- Były wielkie nadzieje związane z okresem szybkiego rozwoju WSB-NLU i bodaj jeszcze większe, związane z budową Brainville. To przykre, ale nie ma po tych nadziejach już śladu.

WSB nadal nie oferuje studiów magisterskich na kierunku informatyka, a po inwestycji w miasteczko multimedialne Brainville pozostał pusty budynek i niesmak mieszkańców, którzy pamiętając barwne relacje z otwarcia obiektu Parku Technologicznego w 2014 roku, widzą co dzieje się z tym miejscem dzisiaj. My również zaczynaliśmy jako najemcy lokalu Brainville. Powierzchnie biurowe miały najwyższe standardy, nowoczesny praktyczny design... Niestety od

## Ludzie z pasją i sprawnymi „procesorami”

początku czuliśmy wiszące czarne chmury nad tym projektem.

**- Zamiast sądeckiej „doliny krzemowej”, mamy „błąd 404”? Nie ma widoków na jakiś suport dla miasta w tych niewesołych okolicznościach?**

- Nie ma spektakularnego sukcesu ale nie jest tak źle jak mogłoby się wydawać. Ostatnie lata rozwoju rynku IT w Polsce przekładają się także na rynek lokalny w Nowym Sączu. Nie dzieje się to poprzez inwestycje spółek zagranicznych czy potentatów krajowych, ale w sposób oddolny. W samym Nowym Sączu funkcjonuje kilkanaście firm sprzedających zaawansowane usługi IT na rynek polski jak i zagraniczny. Wiele z tych firm zarządzanych jest przez absolwentów WSB-NLU lub PWSZ. Małymi krokami rynek IT się rozwija, coraz więcej absolwentów wyższych uczelni zostaje w regionie i może tutaj realizować się zawodowo.

**- Czyli z marzeniami o pracy w tej branży nie trzeba jednak jechać ani do Kalifornii ani nawet do Krakowa?**

- Aktualnie w czasach prosperity na rynku IT sądeckim firmom nie brakuje zleceń, a raczej rąk

do pracy. Stereotyp o tym, że po skończeniu studiów informatyki w Nowym Sączu następną rzeczą, którą robi świeży absolwent, jest kupno biletu autobusowego do Krakowa, wciąż jest bardzo mocno zakorzeniony. Tymczasem w naszej firmie od kiedy realizujemy staże zawodowe, wszyscy absolwenci są deckich uczelni, którzy skorzystali z tej opcji, pracują z nami do dziś. Tak naprawdę prowadzimy ciągłą rekrutację programistów i testerów aplikacji. Dostosowaliśmy również nasze działania tak, aby osobom młodym zapewnić wsparcie bardziej doświadczonych pracowników, możliwości szkoleń specjalistycznych czy np. nauki j. angielskiego z native speakerami. Tu też chcemy łamać kolejny stereotyp, że mała firma skupia się tylko na maksymalizacji zysków często kosztem pracowników. Inwestujemy w rozwój zawodowy naszego zespołu uwzględniając również indywidualne potrzeby.

**- No tak... Nie mamy Brainville, ale mamy ludzi z pasją i ze sprawnymi „procesorami”. To cieszy, że duch w branży nie ginie.**

- Wiele mówi się o tym że dzisiejsza młodzież nie myśli

o podjęciu pracy zbyt szybko, bardzo często po zakończeniu studiów robią sobie dłuższe wakacje. Tymczasem my obserwujemy bardzo ciekawy trend. Coraz częściej nie tylko studenci ale także uczniowie sądeckich techników o profilu informatycznym chcą w naszej firmie spędzać czas wolny od szkoły (ferie czy wakacje) po to, aby już teraz przygotowywać się poważnie do zawodu. Jest to niezmiernie budujące i daje nadzieję na przyszłość.

**- Nad czym obecnie pracujecie? Jest coś takiego, czym możecie się pochwalić bez naruszania tajemnicy zawodowej?**

- Jeden z najnowszych projektów, o którym mogę wspomnieć, to stworzenie aplikacji mobilnej dla startup-u Doctor One. Aplikacja ta tworzy całkowicie nowy model opieki medycznej, a jej głównym założeniem jest zapewnienie pacjentowi ciągłej opieki medycznej przez jego zaufanego lekarza. Całe rozwiązanie oparte jest o najnowsze usługi Google Cloud. Projekt otrzymuje bardzo pozytywne oceny inwestorów i w przyszłym roku planowane są wdrożenia w innych krajach UE. (IK)

REKLAMA



# Rozpocznij karierę w IT

## Praca. Staże. Praktyki.

**Aplikuj na:**

**kariera@tukano.com.pl**  
**tukano.com.pl**



Partnerzy wydania:





**BROWAR I KUCHNIA**  
TRZY KORONY

# PRACA

**Restauracja Browar i Kuchnia w Nowym Sączu  
poszukuje osób na stanowisko Kucharka/Kucharz.**

**Gotowanie jest Twoją pasją?  
Nie musisz mieć doświadczenia zawodowego jeśli lubisz  
i potrafisz gotować oraz chcesz się rozwijać.**

**Oferujemy bardzo atrakcyjne warunki zatrudnienia.**

**Kontakt:**

**Tel: 695 554 464**

**Email: [witold.wolak@browartrzykorony.pl](mailto:witold.wolak@browartrzykorony.pl)**





### Chcą zbudować na Sądecku „Przystań Motyla”. Miejsce, które może uratować czas

Nikt z nas nie wie czy uchroni się przed chorobą, która powoli zabiera tożsamość i zdolność orientacji w czasie. Jednym z pierwszych badań diagnostycznych stosowanych w przypadku podejrzenia choroby Alzheimera jest test zegara... Zegar i strata czasu stały się kiedyś inspiracją dla sądeckiego mistrza graffiti Mariusza Brodowskiego, choć nie myślał wówczas o chorobie. Ludzie zajmujący się pomocą osobom dotkniętym demencją pomyśleli jednak o Mariuszu i jego talencie, szukając pomysłów na zebranie pieniędzy na dzienne dom pomocy dla chorych. Tak narodziła się piękna inicjatywa, w której możesz wziąć udział również Ty, wzbogacając swoją garderobę o wyjątkowy t-shirt z grafiką Mgr Morsa. Podarował ją Fundacji „Tu i Teraz. Oswajamy Alzheimera” a fundacja chce tę grafikę posłać jak najdalej w świat... (IK)



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL

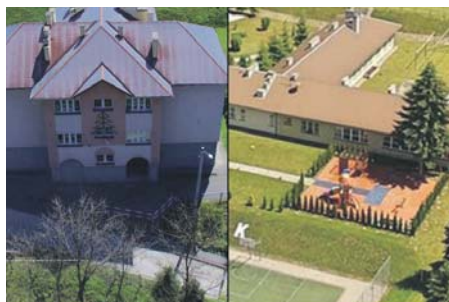


### Lipie, Roztoka-Brzeziny. Reorganizacja, czy likwidacja szkół?

Wójt gminy Gródek nad Dunajcem przygotował dwa projekty uchwał dotyczących reorganizacji szkół podstawowych: w Lipiu i Roztoce-Brzeziny. Miały być one odpowiedzią na apele radnych. Ci dopominali się oszczędności w oświacie, do której gmina dokłada rocznie z budżetu 6 milionów złotych. Rodzice i nauczyciele placówek obawiają się, że za słowem „reorganizacja” kryje się rychła likwidacja. Wójt uspokaja, że nie pozwoli na likwidację jakiegokolwiek szkoły w gminie. Wokół tematu zrobiło się gorąco. (NS)



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



### 30. finał WOŚP w Nowym Sączu. Do puszek zebrano ogromną kwotę

Ani szalejąca wichura, ani zameć śnieżna nie odstraszyły nowosądeczan, którzy hojnie włączyli się w 30. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W samym Nowym Sączu do puszek udało się zebrać 149 tysięcy złotych. Kwota ta powiększy się o pieniądze z licytacji – zarówno tych internetowych, jak i tych przeprowadzonych w niedzielę. Wszystkie atrakcje, licytacje, koncerty i pokazy związane z nowosądeckim finałem WOŚP miały odbyć się na rynku, jednak pogoda spłatała figla. Przez wzgląd na ostrzeżenia meteorologiczne dotyczące zapowiadanego orkanu, imprezę przeniesiono do obiektów Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu. (NS)



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



### Robert Lewandowski, Katarzyna Figura i Ryszard Florek – coś ich łączy!

Tygodnik „Wprost” już po raz trzydziesty przyznał tytuł Człowieka Roku. Laureatem nagrody został Robert Lewandowski – wybitny piłkarz, znakomity strzelec Bundesligi. Na uroczystej Gali „Wprost” w Warszawie redakcja w ramach specjalnych nagród na 30-lecie wyróżniła także ludzi, którzy najmocniej promowali Polskę na całym świecie. W kategorii polityka upamiętniono śp. Lecha Kaczyńskiego, w kulturze dostrzeżono wkład Katarzyny Figury, w sporcie – Anity Włodarczyk, a w kategorii biznes – sądeckiego przedsiębiorcę Ryszarda Florka. (DTS)



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



### Te choroby powinny się wykluczać, jednak Marta cierpi na obie

Marta Lebda z Żeleźnikowej Wielkiej niedawno skończyła 18 lat. Lubi tatuaże. W planach ma zrobić sobie kilka. Może kiedyś. Na razie marzenia muszą poczekać. Kilka miesięcy temu Marta usłyszała diagnozę. Okazało się, że w jej ciele rozwijają się dwie groźne choroby. Według teorii medycznych powinny się wzajemnie wykluczać. Ale życie czasami niewiele ma wspólnego z książkowymi teoriami. Dziewczyna choruje na stwardnienie rozsiane i chorobę Devica. Jakby tego było mało, tata dziewczyny zmagają się ze złośliwym nowotworem. (ESS)



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



### Gierek. Lekka opowieść o I sekretarzu KC PZPR

21 stycznia w MCK Sokół odbył się specjalny, premierowy pokaz wyreżyserowanego przez sądeczanina Michała Węgrzyna filmu o Edwardzie Gierku, pt. „Gierek”. Na seans przyszło mnóstwo widzów. Sala była niemal pełna. Film utrzymany jest w konwencji komediowej. Dialogi i swobodny, a czasem wręcz luzacki sposób zachowania bohaterów (np. sekretarz I sekretarza), niezupełnie odzwierciedlają realia PRL-u. W rolę I sekretarza KC PZPR w latach 1970 – 1980 wcielił się Michał Koterski i to zdecydowanie on jest najmocniejszym ogniwem filmu. (AM)



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



# dts<sup>24</sup>

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE

Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,

ul. Żywiecka 25.

ISSN 2082-209X.

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,

www.dts24.pl,

tel. 18 544 64 41,

redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:

Wojciech Molendowicz,

w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego

ds. tygodnika DTS:

Jolanta Bugajska,

j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Monika Chrobak,

Katarzyna Gajdosz-Krzak,

Dariusz Grzyb,

Iwona Kamińska,

Agnieszka Małecka,

Kinga Nikiel-Bielak,

Natalia Nikiel,

Krystyna Pasek,

Ireneusz Pawlik,

Natalia Sekuła,

Ewelina Skowron-Ściurka

Redaktor senior:

Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:

Katarzyna Magiera,

k.magiera@dts24.pl,

tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Bożena Baran,

b.baran@dts24.pl

Beata Ziemba,

b.ziemba@dts24.pl,

tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:

Mateusz Węglowski-Król,

tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:

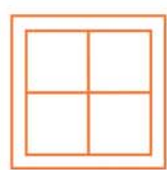
Piotr Płachta,

tel. 602 522 291

Druk:

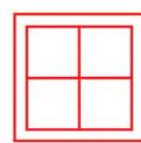
Polska Press Grupa

Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.



# TRADYCJA

FABRYKA OKIEN



# V-STAR

TECHNOLOGY

## DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: [sprzedaz@tradycja.biz](mailto:sprzedaz@tradycja.biz)

[www.tradycja.biz](http://www.tradycja.biz)

### Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

### Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

### Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

### Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

### Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

## SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni.

Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47

Partnerzy wydania:



Wikar

